Nr. 219. We Lwowie, — Niedziela dnia 21. Września 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Péres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy** i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów d. 20. września.

Post, jak już wiadomo, i *National Ztg.* wypowiedziały przypuszczenie, że wynikiem obecnego zjazdu mogą być ściślejsze związki ekonomiczne; coraz bardziej bowiem znika niechęć do unii cłowej. „Tak jest, niechęć do unii cłowej — powiada *Post* dalej — znika z dniem każdym, nie wahamy się wypowiedzieć tego przekonania, choć jesteśmy przeświadczeni, że mimowolnie albo ze złą wolą, albo fałszywie będzie tłumaczone. Ogólnie sądzą, że przez unię cłową zagrożoną będzie samodzielność Austrji, ponieważ Niemcy pod względem politycznym i gospodarczym są państwem silniejszem — my zaś przypuszczamy rzecz odwrotną, choć nie odmawiamy Niemcom wyższości. Przyszłość unii leży w jej związku ze Wschodem, wskutek tego zaś gospodarczy punkt ciężkości unii musi z biegiem czasu paść na południowo-wschodnie obszary, tj. na Austro-Węgry. Wiemy bardzo dobrze, że dwaj cesarze podczas kilkugodzinnego widzenia się ze sobą nie są w stanie załatwić takich spraw zawikłanych, choćby mieli niezachwiane zaufanie swoich ludów i choćby byli pełni poświęcenia dla swoich obowiązków. Wiemy jednak i to bardzo dobrze, że już najwyższy czas, aby zwiększyła się wewnętrzna siła sprzymierzonych ludów centralnej Europy".

Tak jak w szachach, tak i w wielkiej polityce nie lubią królowie rzucać się w wir walki, nie lubią sami występywać, a jeżeli czasem muszą przedsiębrać jaki krok samodzielny, to wtedy otaczają się całym sztabem figur, które za nich działają, za nich mówią... Zdawało się, że ostatnie widzenie się cesarza Wilhelma z carem będzie wyjątkiem od tej reguły, zdawało się, że na tym zjeździe będą omawiali monarchowie jak najważniejsze kwestje, tymczasem okazało się, jak donosi berliński korespondent *Standarda*, że i tym razem pozostawili te trudy ministrom, a sami bawili się rozmową o pogodzie. Nie małe też trudności miał kanclerz Caprivi, zwłaszcza, że naprowadził rozmowę na temat kwestji bułgarskiej, na co mu Giers odpowiedział: „Nie mówmy o tem, to bardzo delikatna sprawa". Później sam Giers poruszył tę sprawę, ponownie mówiąc: „My znamy wasze stanowisko wobec Bułgarji, a wy znacie nasze. Nikt z nas nie zamierza zmienić raz zajętego stanowiska; nie ma więc co o tem mówić". „Nie mówmy więc o tem"... miał zakończyć Caprivi.

Paryski *Matin*, dziennik przychylny Rosji, a nawet wprost popierający jej interesa (który w czasie sprowadzenia zwłok Mickiewicza przekręcał w duchu rosyjskim rozmowę swego współpracownika z Asnykiem) podaje teraz senzacyjną wiadomość, bardzo zresztą wątpliwej pewności, w formie korespondencji z Konstantynopola o wrzekomem sprzysiężeniu przeciw sułtanowi. Według tego dziennika, już od roku ma istnieć komitet, utworzony przez niezadowolonych Turków, mający swe główne ajencje w Paryżu i w Londynie. Zwłaszcza w Londynie ma on rozwijać wielką działalność, drukując tam liczne broszury, które następnie nieznanemi drogami dostają się do pałacu sułtana, a które pod groźbą domagają się od sułtana nadania Turcji konstytucji, zaprowadzenia marnowaniu grosza publicznego i zaprowadzenia systematycznej a odpowiedniej administracji. Wszystkie usiłowania rządu tureckiego, by przez swoich posłów w Paryżu i Londynie wyśledzić wydawców tych pamfletów, miały pozostać bez skutku. Komitet musi więc mieć wtajemniczonych i spiskowców w najbliższem otoczeniu sułtana i między członkami rządu, dlatego zaczynają się w sułtańskim pałacu obawiać rewolucji, do której przygotowania, jak się zdaje, wtajemnicy prowadzi poseł jednego z obcych mocarstw. Na każdy sposób te odkrycia *Matin* przypominają rosyjskie wzory i mimo przejrzystego domyślnika o „pośle obcego mocarstwa" są one zdaje się rosyjskiego pochodzenia i uknute zostały w celu wywarcia wpływu na postępowanie sułtana Abdul Hamida.

Powodem przesilenia w Portugalii stał się, jak wiadomo, układ co do Afryki z Anglią, który u ludności znalazł bardzo złe przyjęcie. Protest przeciw niemu, jak teraz donoszą, wszczęty został przez bardzo wpływowe „Towarzystwo geograficzne". Skoro ono uznało, że ugoda jest nie do przyjęcia, zaraz wiedzieli republikańscy i postępowi przewódcy, że mają za sobą opinię publiczną. W ubiegłym tygodniu wysłało powyższe towarzystwo do króla petycję, domagającą się rewizji ugody, przyczem zaznaczono, że należy zmienić następujące punkta: wytyczenie granicy na południe od Zambesi, potrzeba poprzedniego zezwolenia Angli dla Portugalii, gdyby ta chciała odstąpić komu część swoich posiadłości, ogłoszenie wyznaniowego równouprawnienia i wolnej żeglugi, cła transitowe w wysokości trzech procentów od towarów, idących do wybrzeża, i natychmiastowa budowa kolei. Co się tyczy dwóch punktów, jak donoszą telegramy, ustąpił lord Salisbury. Portugalia będzie mogła w przyszłości w swoich własnych posiadłościach podnosić cła, a także postanowienie, obrażające mocno dumę narodową Portugalczyków, stawiające za warunek odstąpienia posiadłości przyzwolenie Anglii, zostało ze strony angielskiej zniesione. O ile wiadomo, Portugalczycy uważają te ustępstwa za niedostateczne. Przeciw ugodzie wniosło także petycję lizbońskie „Towarzystwo przemysłowe", a oraz tamtejsza Izba handlowa. Aż do Azorów rozciągnął się ruch, który tam tak niebezpieczne cechy przybrał, że musiano wysłać wojsko dla stłumienia rozruchów.

Telegramy, otrzymane przez londyńskie dzienniki z Lizbony, donoszą o gwałtownych zajściach na zgromadzeniu parlamentu i o zaburzeniach ulicznych. Miasto ma wyglądać jak w czasie oblężenia. Gwardja miejska stoi dniem i nocą pod bronią. Ze wszystkich stron kraju wysyłane są deputacje z petycjami o odrzucenie ugody z Anglią. Ponieważ we wtorek król był cierpiący, mógł prezes ministrów być doń dopiero we środę dopuszczonym; audjencja trwała godzinę, przyczem król przyjął dymisję całego gabinetu. Przed mianowaniem nowego gabinetu, postanowił Dom Karlos naradzić się z kilkoma wybitnymi politykami. Proponowane przez ministra spraw zagranicznych, p. Hince Ribeiro, zmiany ugody nie zadowoliły nikogo.

Stronnictwo liberalne w szwajcarskim kantonie Tessyńskim, które zapomocą rewolucji obaliło rządy stronnictwa ultramontańskiego, i utworzyło sobie rząd tymczasowy, prezydent tegoż Simen, odniósł się telegraficznie do prezydenta Szwajcarji z prośbą o audjencję, otrzymał jednak odpowiedź, że przyjętym być nie może. Rząd szwajcarski już przedtem nie przyjmował od prowizorycznego rządu tessyńskiego żadnych listów ani depesz telegraficznych i nie nawiązał z nim żadnych urzędowych stosunków, gdyż w przeciwnym razie legalizowałby swojem postępowaniem ruch rewolucyjny.

Kölnische Zeitung zamieszcza następującą korespondencję z Rzymu o ustąpieniu ministra finansów Seismit-Dody: „Kiedy Magliani opuścił swoje stanowisko, przyszła kolej na jego krytyków, najpierw mężów z prawicy, potem z lewicy, do okazania swej sztuki w prowadzeniu finansów. Pierwsi gospodarowali zaledwo po parę miesięcy, ale i ci ostatni, Giolitti i Seismit-Doda, którzy już od roku piastują obie teki ministerstwa skarbu i finansów, nie zdołali wynaleść kamienia mądrości. Co się Seismita Dody tyczy, to jeszcze nie upłynęły dwa miesiące, jak objął urząd, kiedy już powszechnie osobistości, dobrze zazwyczaj przewidujące w rzeczach dotyczących polityki, przepowiadały rychłe ustąpienie ministra finansów. Dziś rzeczywiście dziwić się wypada, że stanowcze ustąpienie człowieka, który właściwie w niczem pokładanych w nim nadziejom nie odpowiedział, tak późno dopiero ustępuje. Bezpośredni powód niewielką ma tu wagę. Na bankiecie w Udine, spotkał się minister niespodzianie z irredentystycznemi toastami. Że do tego dopuścił, że zachował się wobec irredenty nie w duchu świeżo przez Crispiego zaprowadzonej polityki, że nie opuścił miejsca, gdzie tak mało zwracano uwagi na istniejący porządek i na stosunek sprzymierzeńczy do sąsiedniej monarchii, wszystko to dało bezwątpienia materjał do wyjaśnień między ministrem finansów a premierem. Ale rozstrzygająco wpłynęły na cofnięcie się Seismita-Dody ogólne względy. Stratę jego można nazwać korzyścią dla gabinetu Crispiego, gdyż wpływ, jaki dawniej posiadał w Izbie i w kraju poseł i krytyk, minister dawno utracił, i wielka liczba tych, którzy byli niezadowoleni z jego urzędowania, dziś będą dawać oklaski Crispiemu. Że Francuzi i im przychylni nad Seismitem-Dodą ubolewać będą, jako nad ofiarą trójprzymierza, to się już zmienić nie da, jednak zbyt wielkiego wpływu nie wywrze. Radykały i przyjaciele Francuzów wichrzyli już tak we wszystkich kierunkach, że im zaledwo jeszcze coś do zrobienia w tym względzie pozostaje. Ze względu na zbliżające się wybory, których termin dziś lub jutro na radzie ministrów zostanie naznaczony, usunięcie ministra finansów jest bardzo szczęśliwym krokiem. Jednak dla finansów włoskich ta zmiana w kierownictwie zarządu nie ma żadnego wybitniejszego znaczenia. Czy jaki mistrz w skarbowości obejmie to stanowisko, czy jaki nowicjusz stanie na niem, mało może wpłynąć na stan rzeczy. Nawet najznakomitszy sztukmistrz w sprawach finansowych nie może w tych czasach zbierać świetnych plonów i osiągnąć pocieszający wynik z zamknięć rachunków".

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 18. września.

(Wybory do sejmu. — Przemysł dolno-austrjacki).

Wszystkie trzy stronnictwa tutejsze „liberalne", „antisemickie" i „demokratyczne" wystawiły swoich kandydatów poselskich do dolnoaustrjackiego sejmu. Demokratyczny „związek centralny" na wniosek dr. Kronawettra postanowił tylko w szóstej i w siódmej dzielnicy miasta postawić swoich kandydatów, w innych dzielnicach zaś wspierać „liberałów" pod warunkiem, że „liberały" głosować mają w sejmie za zmianą ordynacji wyborczej miasta Wiednia i zniesieniem klas przy wyborach do rady gminnej, dalej przeciw projektowanej delegacji miejskiej i przedłużeniu czasu mandatów radnych gminnych.

Zajęcie wyborami i uwaga skierowana na zjazd cesarski, o którego celach nic jeszcze nie wiadomo, ledwie dozwalają dostrzedz okropnej klęski, jaka dotknęła tutejszych szmuklerzy, sprzedających swoje wyroby z perłowej macicy do Ameryki. Gdy wskutek bilu Kinleya Ameryka zamierza wielkie cło nałożyć na te wyroby, eksporterzy tutejsi nie zamawiają żadnej roboty, czekając na rozstrzygnięcie za Oceanem. A tymczasem 15.000 robotników (z rodzinami) czeka wraz z nimi na zajęcie — na chleb.

Sprawa rozporządzeń ministerjalnych

dotyczących szkolnictwa w Galicji.

Narodni Listy w sprawie nauki historji państwa austrjackiego i dynastji w szkołach niższych w Galicji — wystąpiły w naszej obronie. Bronią zaś nas one w ten mianowicie sposób, że odmawiają ministerstwu wojny prawa czynienia swych uwag ministerstwu oświaty lub innym fachowym ministerstwom — i pytają w końcu: „Któżby zechciał być w Austrji w takich warunkach ministrem oświaty?" Jakkolwiek sprawa dotyczy naszego kraju i nota ministerstwa, oparta na jednostronnych oczywiście informacjach i jednostronnemi rządząca się względami czy podmuchami, czyni nam ujmę — to przecież rozumowanie *Narodnich Listów* nie wydaje się nam trafnem. Harmonia pewna i jednostajność zapatrywań panować muszą we wszystkich wielkich dykasterjach całej monarchii, aby ona przedstawiała zgodną harmonijną, a przez to potężną całość.

Pojęcia tego nie zmienia wcale to, że dla naszego kraju domagamy się praw odrębnych od wszystkich innych i zajmujemy faktycznie, z natury rzeczy i dziejów, odrębne w monarchii stanowisko. Nie mogą więc być wykluczone noty wzajemnych spostrzeżeń i informacyj pomiędzy wszystkiemi najwyższemi władzami monarchii i kraju, — idzie tylko o to, aby one odpowiadały uznanym niewzruszonym prawom i stanowisku politycznemu czynników składających monarchię, a szanowały kompetencję władz poszczególnych. Co do pomienionej noty ministerstwa wojny, to ta oczywiście nie uwzględnia w niczem stanowiska, jakie nasz kraj zajmuje, — jest wypływem jednostronnych uprzedzeń i wpływów, jakie niestety zbyt często względem nas się przejawiają w ministerstwie wojny na wszystkich polach, nie wyłączając nawet personaliów i nominacyj. Nie jednokrotnie one obudzają boleśne porównania z słusznością liczbową i oddaniem naszej ludności dla służby wojskowej monarchii. Nota ta jest odbiciem nareszcie tych tendencyj ogólnej natury, o jakich mówiliśmy wczoraj w naszym sytuacyjnym artykule.

Ciężką ona uczyniła ujmę i stanowisku, jakie kraj względem państwa zajmuje, i władzom krajowym, które nad zachowaniem praw i utrzymaniem należytego stosunku do państwa czuwają. W skutkach swoich może wspomniana nota ministerstwa wojny tylko obudzić to licho, przeciw któremu rzekomo walczy. Na to zwracamy uwagę kogo należy, aby raz skończyć z tą nader niewczesną a niemiłą sprawą.

Rozporządzenie naszej Rady szkolnej, wydane skutkiem tego do Rad szkol. okręgowych, brzmi jak następuje:

L. 12. 580. Okólnik Wys. c. k. Rady szkolnej kraj. do wszystkich Rad szkolnych okręg. Pan Minister Wyznań i Oświecenia oznajmił reskryptem z d. 7. lipca 1890 l. 13323 c. k. krajowej Radzie szkolnej, że wedle spostrzeżeń, zakomunikowanych przez Wys. państwowe Ministerstwo wojny, uczniowie szkół ludowych, w których język niemiecki nie jest wykładowym, zgłaszający się do szkół wojskowych, bardzo często okazują rażący brak wiadomości, odnoszących się do dziejów monarchii i najmiłościwiej nam panującej Dynastji. Wobec tego widzi się c. k. Rada szkolna kraj. zniewoloną przypomnieć c. k. Radzie szkol. okr., że plany naukowe, wydane dla tutejszych szkół ludowych, zawierają wyraźne postanowienia co do obowiązku zaznajomienia uczniów wszelkich kategoryj szkół ludowych z najwybitniejszemi postaciami i zdarzeniami, dotyczącemi dziejów monarchii, tudzież że książki, przeznaczone do użytku szkolnego, zawierają wiele ustępów, na podstawie których te wiadomości uczniowie przyswoić sobie mogą. Z tej przyczyny wzywa się c. k. Radę szkolną okr., aby na te postanowienia planu naukowego w sposób właściwy zwróciła uwagę wszystkich nauczycieli i wezwała ich stanowczo do ścisłego wykonywania dotyczących przepisów. Szczególnie poleca się c. k. inspektorowi szkol. okr., aby podczas wizytacji szkół, jego nadzorowi powierzonych, przekonywał się dokładnie, czy nauczyciele powyższemu obowiązkowi czynią zadość i czy uczniowie z tej gałęzi nauk wynoszą odpowiednie wiadomości. Przeciw nauczycielom, nie wypełniającym w tym względzie należycie obowiązków, postąpi c. k. Rada szkolna okr. z całą surowością.

Angielscy robotnicy niekształceni.

Sławny ekonomista niemiecki Brentano ogłosił w *Revue d'Economie politique* artykuł o nowym zupełnie ruchu robotników angielskich niekształconych, tj. tych, którzy się nie kształcili w pewnym jednym procederze, tylko czepiają się robót różnych kategorji, jakie się im właśnie nadarzają. Do szeregu ich stawali często ludzii, którzy „lepsze czasy znali", ludzie wykolejeni, ofiary losu, a i szumowiny społeczeństwa. Była to masa luźna, włóczęgowska, w nędzy i pogardzie pędząca dni żywota lichego. Używano ich w potrzebie, nie pytając, co zacz są, i bez ceremonii odprawiano, gdy potrzeba chwilowa ustała. Tymczasem robotnicy kształceni prawie wszyscy wymogli sobie prawo zawiązywania stowarzyszeń, tak zwanych unij pracy; znikły z ich obozu dawne tendencje brutalne, dobrobyt stowarzyszonych i stowarzyszeń wzrastał, i w społecznym ustroju angielskim stanęli ci robotnicy jako stan czwarty, wysoce szanowany.

Potępiane jeszcze przed 20 laty stowarzyszenia pracy, uważane są obecnie przez klasy posiadające za prawidłowy członek społeczeństwa a nawet za jeden z filarów onego. Członkowie ich są *respectable* a przewódcy *fashionable*. Jeden z tych przewódców dobił się posady posekretarza stanu (wiceministra) znaczna ich część zasiada w parlamencie, a dwóch sekretarzy stowarzyszeń pracy zamianował rząd urzędnikami w Manchestrze. Stowarzyszenia te jeszcze przed 40 laty nie cofały się przed morderstwami i witrjolem — dzisiaj pojęły one, że interesa ich a pracodawców są identyczne, bo porównie od sytuacji ekonomicznej zależą, i mir na polu przemysłowem na korzyść im wychodzi, stały się przeto potężną istniejącego stanu rzeczy warownią. Jeden z ich głównych przewódców oświadczył Brentanowi: „My jesteśmy" za własnością indywidualną; członkowie nasi z płac swoich, jakie im zdobyły stowarzyszenia, stali się za pomocą spółek budowlanych właścicielami domów, a zapomocą spółek akcyjnych i produkcyjnych współwłaścicielami fabryk. Stowarzyszenia nasze posiadają znaczne majątki, i ani one, ani ich członkowie nie zrzekną się tego na rzecz upaństwowienia, owszem zdeterminowani są, istniejący ustrój społeczny i państwowy popierać choćby orężem."

Wobec nabytej przez robotników kształconych wprawy, inni robotnicy nie mogą im robić konkurencji nieograniczonej; zwarta robotników kształconych organizacja wykluczyła niekształconych, którym też niezmiernie trudnem stało się zorganizowanie — i znaleźli się doktrynerzy, oficjalni zwolennicy socjalizmu państwowego i rewolucyjni socjalni demokraci, którzy całą dotychczasową organizację ogłaszali za niezdolną do podźwignięcia robotników. I zdawały się tym głosom przyznawać rację wszczęte pod wpływem doktryn socjalistycznych ruchy robotników niekształconych, które się olbrzymiemi demonstracjami manifestowały; a nadto z powodu niepomyślnych ciągle od r. 1873 konjunktur przemysłowych mocno też ucierpiały stowarzyszenia pracy, wydając na wsparcie będących bez zajęcia członków więcej, niż dochody stowarzyszeń wynosiły.

W roku zeszłym nastąpił nowy rozkwit w przemyśle i handlu, i kasy stowarzyszeń zupełnie odzyskały to, co w poprzednich latach postradały. Nagle rozeszła się wiadomość, że najgorsi nędzarze Londynu, robotnicy dokowi (przy ładowaniu i wyładowaniu okrętów, w ogóle przy magazynach hurtowników zajęci) strejkują, i że wbrew wszelkim przypuszczeniom zwycięztwo odnieśli. Dzienniki donosiły o wzmagającem się nagle organizowaniu robotników niekształconych na podstawie nowej, z tendencją samowiednie socjalno-demokratyczną. Przepowiadano zwrot w angielskim ruchu robotniczym, na wzór ruchu kontynentalnego; przepowiadano wywrot organizacji na stowarzyszeniach pracy opartej, a zatem zalanie Anglii przez socjalizm rewolucyjny. Jakoż, gdy publiczne prawo angielskie nastręcza robotnikom łatwą możność przeprowadzania swej woli, skoro większość otrzymają, więc w razie przejścia robotników angielskich do obozu socjalistycznego musiałby nastąpić albo wywrót konstytucji angielskiej, albo imponująca próba utworzenia państwa socjalistycznego. Jedno czy drugie, musiałoby olbrzymi wywrzeć wpływ także na resztę cywilizowanego świata.

Stało się jednak inaczej — robotnicy niekształceni ujrzeli się zaraz z początku zniewolo-

---

20)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

Hrabia powstał. W jego oczach duże łzy błyszczały. Przystąpił do ziecia, przycisnął go do piersi, i w głowę całując, długo go tak trzymał, a z głębokiego wzruszenia nie mógł słowa przemówić.

Pani Zielińska podniosła się z fotelu, i na lasce się opierając, ku drzwiom ruszyła.

— Jam już stara — mruczała — mnie „romanse" nie w głowie... zobaczymy na czem się to skończy. Ja wiem, że pieniądz wszystkiem dziś na świecie, a im się zdaje, że można żyć andronami. Zobaczymy... zobaczymy...

Konrad szybko i dokładnie plan swój przeprowadził. Hrabia nie mógł się długo opierać, co sam miał w duszy. Pozaciągali więc na pojedyncze folwarki pożyczki bankowe; wyprzedali inwentarze, zapasy wódki i zboża; puścili w dzierżawę sześć wiosek, a tylko siódmę, Lipiniec, we własnej administracji zostawili; w końcu sprzedali nawet stare srebra familijne, pod któremi niegdyś, podczas uczt na zamkach Tęczyńskich, stoły się uginały. A czyniąc to, nie skarzyli się na nikogo, nie rozpaczali, ani zawistnym losom nie złorzeczyli. Nieszczęście, co na nich spadło, poczytywali za dopust boży, z którego święty obowiązek nakazywał im się podźwignąć. A gdy się już tyle kapitału zebrało, ile było potrzeba na zaspokojenie wszystkich długów Stanisława, hrabia wziął pieniądze i z niemi do Nicei pojechał. Wszakże długo się opierał, nim się na to zdecydował. Chciał koniecznie, acz nie mówił jasno dlaczego, by go zięć w tem zastąpił, Konrad atoli słusznie twierdził, że w chwili tak ważnej w życiu Stanisława, jeden tylko ojciec może na niego zbawienny wpływ wywrzeć.

W Lipińcu wszyscy niecierpliwie wyglądali powrotu ojca z synem marnotrawnem. Nareszcie po dwóch tygodniach hrabia zjawił się sam jeden.

Bardzo był smutny i w sobie zamknięty. Widać było, że z największą przykrością mówił o tem, co go w Nicei spotkało, ale mimo to wyznał całą prawdę, gdyż przed Konradem, który był teraz jego najlepszym przyjacielem, nie mógł mieć tajemnic. I tak Konrad dowiedział się, że teść do Nicei przyjechawszy, nie chciał z początku widzieć się ze Stanisławem, a uproszony przez księcia de Montpellier, przystał na to dopiero wtedy, gdy już wszystkie długi były zapłacone, a ostatnie rewersy podarte. Przyszedł więc do księcia o godzinie umówionej, lecz tu usłyszał, że Stanisław na kilka godzin przedtem wyszedł do miasta, zkąd więcej nie wrócił. Za to posłaniec przyniósł od niego dwa listy, z których jeden był przeznaczony dla ojca, drugi dla księcia.

W liście do ojca syn pisał:

„Nie mam odwagi stanąć przed tobą, drogi ojcze! Wiem jakem zbłądził i czuję jak musisz mną gardzić. Nie, żyć dziś, gdym was zniszczył, byłoby tchórzostwem; żyć dalej na wasz koszt, byłoby zbrodnią! Na statku, który z portu Limpia wyruszy dziś do Ameryki, odpłynie twój syn, ojcze! i nie wróci, póki tego nie naprawi, co uczynił. Bądź, ojcze, o mnie spokojny. W ostatnim miesiącu dokonał się we mnie przewrót, któremu niewątpliwie będę zawdzięczał moje ocalenie. Odtąd pragnę i będę godnie nosił nasze nazwisko, muszę zasłużyć sobie na miłość tych, których sam kocham nad życie. Jeszcze raz, błagam cię, ojcze, a wraz z tobą moje siostry i Konrada, abyście o mnie nie wątpili, i przebaczyli mi wszystko złe, którem nieopatrznie popełnił... Przebywając na drugiej półkuli, nigdy nie zapomnę, żem was w kraju zostawił".

O! serce ojcowskie, ty niewyczerpana skarbnico miłości i przebaczenia! Gdy hrabia list ten przeczytał, nie czuł już do syna żalu najmniejszego, i jak stał kazał wieźć się do portu, aby Stanisława zatrzymać. Wraz z nim pospieszył książę de Montpellier, bo i on listem, który dostał, był niezmiernie wzruszony, a jego damy formalnie spazmowały. Przyjechały jednak za późno. Statek, który do Rio Janeiro wyruszył, kołysał się już jak punkcik na błękitnej fali morskiej, a osoby na jego pokładzie stojące, nie byłyby słyszały ani huku dział na brzegu, ani jęku zrozpaczonego serca ojcowskiego.

Hrabia do Lipińca wróciwszy, zamknął się w sobie, posmutniał, zrobił się małomowny, ludzi unikał. Dzieci bały się, by nie zachorował, a zaś pani Zielińska wciąż pod nosem mruczała, że skoro jej nie słuchali, więc niech teraz wypiją piwo, którego sami nawarzyli.

Na szczęście hrabiego, po dwóch miesiącach przyszedł z Rio Janeiro list od jakiegoś Polaka tam zamieszkałego, w którym tenże donosił, że hr. Tęczyński Stanisław przybył szczęśliwie na ziemię brazylijską i ma się dobrze. Niedługo potem przyszedł list drugi od tej samej osoby, a w nim wiadomość, że Stanisław otrzymał bardzo korzystną posadę w banku państwowym. Przy końcu piszący obiecywał co miesiąc o wygnańcu donosić.

Zosia niezmiernie tem uszczęśliwiona, że jej brat rozpoczął tak pięknie dzieło odrodzenia, pobiegła z tą wiadomością prosto do pani Zielińskiej. Ta spokojnie wysłuchawszy, rzekła:

— To, co teraz robi, mógł robić i bez pół miljona... Powiedz sama, nie szkoda pieniędzy?

Zosia nic nie odpowiedziała, za to wyszła z postanowieniem unikania odtąd cioci Zielińskiej i jej nauk praktycznych.

W miarę jak z Brazylii listów przybywało, poprawił się humor hrabiego. Zrobił się mowniejszym, weselszym, ponawiązywał stosunki z nowemi osobami, do których należeli także prezydent sądu, Turban i radca Darski. Nie byli to wprawdzie ludzie jego sfery, z któremiby mógł mieć jakąkolwiek przyjemność, Konrad jednak znaglił go do tych wizyt, ponieważ znając miejscowe stosunki wiedział, że dla interesów, których teraz mieli mnóstwo, osobiste zetknięcie się z sędziami, było dla nich nieodzowne.

Dwór w Lipińcu, acz mniej ludny i gwarny niż dawniej, miał znów fizjognomię swobodną, uśmiechniętą, a ilekroć jaki gość zajechał, hrabia wychodził zawsze na jego spotkanie z twarzą pogodną. Co się jednak działo poza tą maską do świata zwróconą, tego nikt nie widział, ani się domyślał. Wiedziano wprawdzie, że na Lipińcu ciężą długi olbrzymie, że Konrad walczy o egzystencję z niezrównanem bohaterstwem, ale na co tyle pieniędzy poszło, to było dla ogółu tajemnicą. Przypuszczano tylko, że musiały to być dawne grzechy hrabiego, które dopiero teraz w groźniejszej formie wystąpiły.

Co do Stanisława mniemano o nim powszechnie, że po ukończeniu studjów wstąpił już do dyplomacji i dlatego nie pokazuje się w Lipińcu.

Od owych wypadków do dnia, w którym Franuś pierwszy raz Dyonizemu szyku zadawał, a pan Olski zjadł wazkę mleka kwaśnego i wypił trzy kieliszki wina, upłynęło półtora roku.

W tym czasie, prawie zawsze, gdy we dworze wszyscy już spali, Konrad długo w noc siedział nad księgami rachunkowemi, a zaś hrabia zamykał się w swoim gabinecie, i w fotografię syna łzawem okiem zapatrzony, pytał:

— Ujrzę ja cię jeszcze kiedy?

Tak samo wpatrywał się i teraz, gdy Franuś marzył we śnie o pięciuset guldenach, których gwałtem potrzebował, i turkusowych oczkach panny Zofii — a zaś pan Olski o pięteczce za nastrojenie fortepianu i o sojuszu z żydami przeciw Bismarkowi.

IV.

Nowa szlachta.

Konrad dotrzymał przyrzeczenia danego Franusiowi, i po dwóch dniach przyjechał go odwiedzić! Wybrał ku temu porę poobiednią, by cały wieczór z nim spędzić i w Krzywem przenocować, zkąd nazajutrz zamierzał jeszcze zrobić krótką wycieczkę do Wieczejowa i Strzałkowic. Ponieważ podczas żniw z Lipińca prawie całkiem nie wyjeżdżał, hrabia zaś mało się udzielał, przeto teraz, w czasie wolniejszym, należało tak w imieniu swojem, jak i teścia, odwiedzić kilku sąsiadów, którym oddawna był dłużny wizyty.

Franuś był nad wyraz uszczęśliwiony z przyjazdu kolegi. Ściskał go z uniesieniem, gorąco mu za pamięć dziękując. I musiał się go w tym dniu spodziewać, skoro klucznica, będąca u niego wszystkiem: zarządczynią gospodarstwa domowego, pełnomocnikiem ekonomicznym i kucharką, miała już od rana przygotowane doskonałe bułeczki i rogaliki do kawy poobiedniej; sucharki, makaroniki i biszkopciki do herbaty, a zaś na wieczerzę wspaniałego indyka chowu własnego, który, jak sama zapewniała, niecierpliwie czekał, kiedy na rożeń pójdzie.

Franuś bawił kolegę jak umiał. Oprowadzał go po gospodarstwie, pokazywał mu konie, bydło, nawet drób, w którym jego klucznica wielce się kochała, w końcu zwołał wszystkie swoje psy (miał ich razem czternaście) i przemówiwszy w sposób tylko dla nich zrozumiały, dał tem hasło do takiego wycia i szczekania, że Konrad musiał sobie uszy zatkać.

(C. d. n.)

nymi pójść drogami robotników kształconych, którzy się stali nawskróś konserwatywnym żywiołem społeczeństwa, a najzaciętszymi rewolucyjnego socjalizmu przeciwnikami. Tak więc niekształceni starali się sami sobie poradzić, a to na podstawie właśnie stowarzyszeń pracy, i już pierwsze ich usiłowania uwieńczył skutek pomyślny. Robotnicy gazowi odnieśli zwycięztwo, jak i dokowi — ci ostatni w znacznej części dzięki zręczności swoich przewódzców, Johna Burnsa i Championa, tudzież ogromnemu poparciu ze strony klas posiadających, które strejk ich obfitemi funduszami zasiliły, a oraz — o czem Brentano nie mówi, ale co sam Burns i jego towarzysze przyznali — dzięki szczeremu wdaniu się kardynała Manninga. Skutkiem zwycięztwa dokowców niespodzianie szybko wzrosła organizacja robotników niekształconych na podstawie stowarzyszeń, jakoż w roku zeszłym zarejestrowało się 45 takich stowarzyszeń, między temi niektóre z niebywałą dotychczas cyfrą 100.000 do 180.000 członków.

Nowe te stowarzyszenia atoli w dwóch punktach różnią się od stowarzyszeń robotników kształconych — 1) nie znają zabezpieczeń na przypadek choroby, kalactwa i starości, które wytwarzają w stowarzyszeniach kształconych konserwatyzm i nadzwyczajną ostrożność w całem ich postępowaniu — a 2) objawiają dążność do strejkowania bezwzględnego przy lada sposobności. Z jednego wszakże i drugiego powodu musi po pierwszem oszołomieniu nastąpić zwrot inny. Nie będą one w stanie same złożyć ogromne fundusze, jakich strejk przy olbrzymiej liczbie członków wymaga, i nie zdołają z takiem, jak przy strejku dokowców, powodzeniem odezwać się o pomoc do klas posiadających. Zresztą w czasach spokojnej pracy stowarzyszenia te niekształconych będą dla braku zabezpieczeń, tracić członków. A na to wszystko nie poradzi obmyślana przez Burnsa i Williamsa liga, związek wszystkich stowarzyszeń robotników niekształconych — federacja pod jednotliwem sternictwem ku wzajemnej pomocy, gdyż z wzrostem funduszów wzmogą się zadania, a chodzi o proletarjat.

Tak więc, zdaniem Brentana, nowe stowarzyszenia całkiem się przeobrażą na wzór dawnych, albo istnieć przestaną. Czują to też przewódzcy niekształconych. I tak oświadczył Burns Brentanowi, że do stowarzyszeń niekształconych przyjmywać należy tylko tylu członków, ilu w dotyczącej kategorji zdaleść może zajęcie, i pod naciskiem opinii publicznej wymódz na pracodawcach, aby nie przyjmywali innych robotników, tylko należących do stowarzyszenia. Na zarzut Brentana, że tym sposobem także u proletarjuszów zwycięży zasada wyłączności, którą tak potępiali, mógł Burns tylko przyznać, że to w samej rzeczy prawda, — a na dalsze zapytanie, co czynić z nienależącymi do stowarzyszeń, odparł Burns, że termin zamknięcia rejestrów odwleczony będzie przez skrócenie dnia pracy, i robotę dzienną na dwa zawody, tudzież żądać się będzie od gmin zajęcia dla wykluczonych. Co do kwestji upaństwowienia wszelakich procederów, jako punktu programu robotników niekształconych, oświadczył się Burns bardzo oziębłe, dodając bardzo rozumnie, że nie wie, czy kiedy do tego przyjdzie.

Jeżeli przeto program nowych stowarzyszeń robotniczych okaże się niemożliwym do przeprowadzenia i runie, to czy wyniknie ztąd rewolucja socjalna? Zdaniem Brentana, nie wyniknie. Stare stowarzyszenia już pojmują, że ich to wina, jeżeli program niekształconych nosi cechę radykalizmu, jakoż starają się uzyskać wpływ na ich organizację. Tylko że dawne, silne stowarzyszenia zawsze więcej będą za samopomocą, niż słabe nowe, których organizacja wielce też jest wątłą, i dlatego one przeważnie na pomoc państwową liczyć muszą. Ale do zaburzenia spokoju publicznego nie przyjdzie, robotnicy bowiem już pojmują, że w razie niejedności wszystkoby utracili. Wyższe klasy, przesiąkłe ideami socjalistycznemi, zrozumią też swoją misję wychowawczą; i jeżeli się im uda, nakłonić przewódzców najniższych warstw robotniczych do udziału w nowoczesnej cywilizacji, to wobec prawodawstwa angielskiego, które każdą sprawę odrębnie traktuje, a przeto potrzebom rozmaitych klas ludności na bardzo obszerny rozmiar zadość czynić potrafi, jest wszelka nadzieja że wielki ruch proletarjatu nie stanie się dla państwa czynnikiem rozkładowym i zwróci się na pożądane dla wszystkich tory ekonomicznego postępu.

Dyplomatyczne zwierzenia Tatiszczewa

Znany exdyplomata i publicysta Tatiszczew czyni bardzo ciekawą rewelację z niedawnej przeszłości. W jesieni 1886 roku — jak opowiada p. Tatiszczew — odwiedził go jenerał Schweinitz, ambasador niemiecki na dworze petersburskim, i prosił o zaaranżowanie spotkania Schweinitza z Katkowem, który bawił właśnie w Petersburgu. Ambasador nadmienił, że stosunek jego z Katkowem sięga owego czasu, kiedy był jeszcze wojskowym *attaché* w Petersburgu. Miał on zawsze gorliwie popierać Katkowa i miał już z nim w r. 1883 dłuższą rozmowę. Zamiarem Schweinitza było przekonać Katkowa, że Niemcy nie poświęcą nigdy wypróbowanej przyjaźni Rosji dla wątpliwej przychylności Austrji i że zadaniem Niemiec jest pogodzić sprzeczne dążności Austrji i Rosji. W tym celu proponują Niemcy trójprzymierze Niemiec z Austrją i Rosją, w którem Niemcom przypadłaby rola pośrednika. „Nie wątpię — zakończył jenerał Schweinitz — że będę mógł rozprószyć nieufność Katkowa wobec Niemiec“.

Kiedy Tatiszczew zakomunikował Katkowowi życzenie ambasadora niemieckiego, Katkow na to odpowiedział: „Spotkanie z Schweinitzem jest zbyteczne. Nie mamy bowiem nic do powiedzenia sobie. On zna moje artykuły; ja znam jego poglądy. Schweinitz jest szczerym i otwartym człowiekiem, a przytem przyjacielem Rosji. Ale właśnie na tem polega sztuka Bismarka, że z umysłu w błąd wprowadza swego reprezentanta w Petersburgu co do istotnych swych zamiarów. Schweinitz usiłuje przekonać dyplomatów rosyjskich o tem, o czem sam jest przekonany. I ja go słuchałem, dopóki nie wniknąłem w tajemnice polityki. Teraz wiem o wszystkiem, czemu bym nie wierzył, gdybym nie miał niewątpliwych dowodów faktycznych“.

Po krótkim namyśle w ten sposób sformułował Katkow swą odpowiedź na propozycję Schweinitza: Katkow zgadza się na opinię ambasadora niemieckiego co do trójprzymierza niemiecko-rosyjsko-austrjackiego, ale obok tego proponuje ze swej strony drugie trójprzymierze pomiędzy Rosją, Niemcami i Francją, w którem Rosji przypadłaby podobna rola, jak Niemcom w pierwszem trójprzymierzu. Prócz tego potrzebaby osobnego przymierza francusko-rosyjskiego. Jeśliby usiłowania pogodzenia Niemiec z Francją pozostały bezskutecznemi, to na wypadek wojny trzymałaby Rosja z Francją, podobnie jak na wypadek wojny Rosji z Austrją, Niemcy stanęłyby niewątpliwie po stronie Austrji.

Odpowiedź ta wydała się panu Tatiszczewowi tak trafną i przekonywującą, a dla ambasadora niemieckiego tak przykrą, że ze zlecenia swego zdał mu relację za pośrednictwem osoby trzeciej, aby uniknąć bliższej rozmowy. Zwierzenie Tatiszczewa rzuca właściwe światło na przekonania sfer rosyjskich dworskich o międzynarodowem obecnem położeniu, jako też być może i na rozmowy ostatnie ks. Bismarka z publicystami rosyjskimi.

Francja i Stany Zjednoczone.

Sprawa ze Stanami Zjednoczonemi, chociaż czysto handlowa, ma dla Francji ogromne znaczenie. Jak wiadomo, przed kilku laty Francja tak samo jak Niemcy wzbroniła wywozu szynek i wieprzowiny z Ameryki, jako źle przyrządzonych i grożących zdrowiu mieszkańców. Handlarze wieprzowiny z Chicago byli srodze dotknięci tym zakazem i nie przestali przeciwko niemu protestować. Używali wprawdzie odwetu, podnosząc ciągle swoją taryfę wywozu; zemścili się wprawdzie, nakładając wysokie cło na obrazy i i dzieła sztuki francuzkiej, — ale nie uważali jeszcze tej zemsty jako dostatecznej. W roku zeszłym, mimo ceł ochronnych, wprowadziła Francja do portów Stanów Zjednoczonych swych produktów i wyrobów za cenę 218 000.000 franków. Ogarnięci szałem protekcji, Amerykanie postanowili temu wywozowi francuskiemu kres położyć, a przedewszystkiem otrzymać cofnięcie zakazu wywozu wieprzowiny z Chicago. Od kilku miesięcy kuli bille, które miały dowóz produktów i towarów europejskich w ogóle, a francuskich w szczególe, unicestwić. Obecnie bill Mac Kinley i bill Edmunds'a otrzymały sankcję prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wskutek tego dowóz wszystkich towarów francuzkich staje się utrudniony. Przemysłowcy francuzcy są wystawieni na wielkie kary pieniężne, a nawet na więzienne, za wszelkie nierzetelne deklaracje, niedokładne oznaczenie cen towaru lub gatunków. Ale to dopiero jedna strona. Druga daleko groźniejsza, że Amerykanie mają obecnie prawo, pozwalające im bez żadnych ceregieli zamknąć swe granice dla produktów, które uznają jako niebezpieczne dla zdrowia swego. Otóż p. Whitelaw Raid, poseł amerykański w Paryżu, w nocie dyplomatycznej niedawno przypomniał, że wina francuzkie są traktowane przez przymieszki wapna i że Amerykanie mogą uważać także ten produkt francuski, jako tak samo niebezpieczny, jak Francuzi uważają amerykańskie szynki niedosolone!

Wisi tedy nad Francją groźba. Jeżeli nie cofnie dekretu, wzbraniającego dowozu szynek amerykańskich, to Stany Zjednoczone uważając, że ich dobra sława jest napastowana, mogą wzbronić jedynym zamachem pióra nietylko wwozu win francuskich, ale i wszystkich innych fabrycznych ich produktów, a mianowicie jedwabiów. Krok ten byłby dla wywozowego handlu francuskiego ciosem nader bolesnym. Nie można atoli przewidzieć, jak go będzie można uniknąć. Nie tylko, że stronnictwo protekcyjne we Francji jest obecnie od wszystkich ustępstw dalekie, ale byłoby ustępstwo to ubliżające godności narodowej, jako uczynione pod naciskiem groźby. Wprawdzie nie wypadałoby mięszać godności narodowej ze sprawą wieprzowiny, ale we Francji opinia łatwo się gorączkuje. Jedyną nadzieją jest, że Francja jest bardzo przyjaźnie usposobioną do swej po za oceanowej siostrzycy, i że zdolną jest uczynić dla niej ustępstwa, którychby nie zrobiła dla nikogo innego. W każdym razie jest to sprawa żywo obchodząca nietylko ministra spraw zagranicznych i ministra handlu, ale cały świat przemysłowy w Lugduuie i St-Eienne, cały handel wina w Gimden i Burgundji. Jest w tej sprawie jednak przestroga i nauka dla protekcjonistów francuzkich. Jeżeli nie będą myśleli o niczem innem, tylko o wykluczaniu zagranicznych produktów to dojdą do stracenia rynków zbytu dla swoich. Elementarna ta zasada nie zdaje się być powszechnie pojęta.

Sprawy samorządu.

(Rady powiatowe).

Do Rady powiatowej husiatyńskiej, z kurji miejskiej wybrani zostali; Hładyj, lekarz i burmistrz z Chorostkowa, Kümmelmann, właściciel Trybuchowiec, hr. A. Gołuchowski wł. Husiatyna i Adolf Ciński, dzierżawca z Ludwipola. *Diło*, z powodu, że wybrani są niemal wszyscy większymi właścicielami, rozwodzi żale nad rezultatem wyboru, powiadając że daje on smutne świadectwo miastom, które w nim udział wzięły. Jest to tylko dowodem, jak daleko *Diło* posuwa swoją nienawiść ku Polakom (gdyż tu z pewnością głównie o to chodzi) i zaciekłość klasową.

W Żydaczowie wybrano z kurji wiejskiej: M. Herasymowicza, ks. H. Hoszowskiego, ks. J. Siengalewicza, ks. K. Strockiego, ks. Sawiuka, P. Grendziołę, Sentkowskiego, A. Śluzara, J. Łotockiego, W. Hulija, S. Dawidzika i J Wandrowicza.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 20. września.

* **Mianowania.** Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował Antoniego Pilarskiego, w Gorlicach, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Chrzanowie; zaś Mikołaja Łupickiego, w Lutowiskach, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie pow. w Skawinie.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Tarnawa górna i dolna, w powiecie liskim, na budowę wspólnej szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

* **Posady wakujące.** Dyetarjusza z pięknem i szybkiem pismem, obznajomionego z manipulacją sądową, posiadającego chlubne świadectwa, za wynagrodzeniem miesięcznem 20 do 25 złr. poszukuje sąd pow. w Bieczu.

* **Szlachectwo** z przydomkiem „de Porada“ otrzymał adwokat wiedeński i doradca prawny dr. Arnold Rappaport.

* **Odznaczenie.** Naczelnik gminy w Chorostkowie, Szymon Bładyj otrzymał złoty krzyż zasługi.

* **Dyplom obywatelstwa honorowego** nadanego komisarzowi powiatowemu w Jaworowie p. Ludwikowi Bernackiemu, wręczono tamże w niedzielę 14. bm.

* **Hr. Romanowie Potoccy** przybyli do Wiednia w przejeździe na Węgry, do hrabstwa Tassilo Festeticsów.

* **Dr. Józef Kallenbach**, b. bibliotekarz akademii umiejętności w Krakowie, a obecnie profesor uniwersytetu we Fryburgu, bawi od dni kilku we Lwowie. Wczoraj był on na posiedzeniu Towarzystwa Mickiewiczowskiego i wręczył prezesowi piękną i zajmującą rozprawę swoją o „Improwizacji Konrada“ z III. części „Dziadów“, która okaże się w druku w najbliższym tomie Pamiętnika Towarz. liter. im. Mickiewicza.

* **Śluby.** W niedzielę dnia 21. bm. odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godz. 6. wieczorem ślub panny Franciszki Moraczewskiej, córki znanego w naszym kraju radcy budownictwa z p. dr. Bronisławem Kruczkiewiczem, profesorem uniwersytetu lwowskiego.

Dziś w sobotę d. 20. bm. pobłogosławionym zostanie w Hoszowie związek małżeński p. Jana Scherffa, auskultanta sądowego w Dolinie, z panną Sabiną Warywodzianką, córką gr. kat. proboszcza w Kalnie.

W dniu 29. bm. odbędzie się w Bernie ślub Otokara Prażaka, syna ministra z baronówną Vivanovica.

* **Zmiana własności.** Wadowickie Towarzystwo ochrony ziemi zrobiło już początek — i kupiło pierwszą wieś wartości około 30.000 złr. Wieś ta obejmuje 270 morgów obszaru w ziemi bardzo dobrej; ma budynki gospodarskie i młody lasek. Wszyscy tedy członkowie Tow. wadowickiego przez to kupno stali się współwłaścicielami tego majątku, który dotychczas był w rękach żydowskich dzierżawców, a teraz przejdzie w ręce polskich włościan. Właściciel tej wsi p. P. S., który nie mogąc sam gospodarować swym majątku, ma bowiem inne obowiązki a żal mu tej ziemi, że w żydowskich dzierżawców ręku ma być, sam się zgłosił i ofiarował ją na sprzedaż Towarzystwu wadowickiemu.

* **Otwarcie nowej linii kolejowej.** Z Rzeszowa piszą nam pod d. 19. września: „Dziś o godzinie 11. rano przybył pierwszy pociąg nowej kolei z Jasła, przywożąc radcę rządu p. Suchanka i kilku urzędników kolei państwowej oraz i przedsiębiorców budowy pp. Prochowicza i Kissa wraz z personalem technicznym budowy. Na dworcu Rzeszów-Staroniwa odbyło się przyjęcie śniadaniem danem przez przedsiębiorców, na którem obecni byli: komisarz Leszczyński, inżynier Sumper, sekretarz Pelz, radny Arvay i inni; zaś o godzinie w pół do 2. w południe pociąg wyruszył z powrotem do Jasła. Otwarcie oficjalne nastąpi 4. lub 5. października rb.

* **Usiłowane samobójstwo.** Magister farmacji P. zatrudniony w [illegible] kolei Karola Ludwika, otruł się wczoraj atropiną. Umieszczono go w głównym szpitalu, nie na jednak nadziei utrzymania nieszczęśliwego ojca [illegible] worga dzieci przy życiu. Znajdował się on w [illegible] opłakanych stosunkach finansowych i to prawdopodobnie było powodem rozpaczliwego czynu.

* **Wyzysk? *Robotnik*** w jednym z ostatnich numerów uderza na urzędnika kolei Karola Ludwika p. Nowakowskiego, iż ten biorąc od dyrekcji kolei po 3, 2.50 i 2 złr za przeładowanie jednego wagonu, płaci „przeładowywaczom“ po 50 ct. lub najwyżej po 1 złr, a więc za pośrednictwo zyskuje 2 złr. lub 1 złr. 50 ct. Proszeni jesteśmy o zaprzeczenie tej wiadomości, p. St. Nowakowski bowiem, będący naczelnikiem magazynu nadawczego kolei Karola Ludwika, nic wspólnego nie ma z przeładowywaniem wagonów, ani też tem samem nie pobiera żadnego osobnego wynagrodzenia od kolei za przeładowywanie wagonów. Fakt podany przez *Robotnika* jest tedy albo wprost zmyślonym albo odnosi się do jakiegoś przedsiębiorcy a nie urzędnika, a w szczególności w żadnym razie nie do p. St. Nowakowskiego.

* **Awantura o dorożkę.** Józef Karant, właściciel dorożki nr. 33, sprzedał ją Jojnie Meth, który mu dał na to 50 zł. natychmiast, obiecując oddać wkrótce resztę w sumie 150 zł., poczem dopiero dorożka na jego własność przejść miała. Tymczasem w dzień jeździł dorożką furman Karanta, Szczerba, a w nocy Jojna Meth na własny rachunek jej używał. Wczoraj jednak znudziło się już Jojnie czekać na objęcie dorożki na swoją własność, namówił więc swego przyjaciela Hammera, kazawszy się zawieść Szczerbie na ulicę Szpitalną, wrzekomo nie mając drobnych, wezwał Szczerbę ze sobą do szynku, aby mu za jazdę zapłacić. W tej chwili zjawił się Jojna Meth przed szynkiem i wskoczywszy na kozioł, zaciął konia. Szczerba jednak, spostrzegłszy o co chodzi, pochwycił konia za lejce. Powstała bitka i wielkie zbiegowisko żydów, którzy widocznie będąc w wspólnictwie z Methem bili i szturkali Szczerbę, a Meth skaleczył go nawet kamieniem w głowę. Wreszcie udało się napastnikom odprządz konia, poczem wciągnęli dorożkę na podwórze i zamknęli bramę. Szczerba zabrawszy konia udał się na ispekcję policyjną i doniósł o wszystkiem. Jojnę Metha aresztowano.

* **Losowanie sędziów przysięgłych.** Na piątą kadencję, która rozpocznie się 13 października b. r. we Lwowie, wylosowani zostali jako g ł ó w n i przysięgli pp. Longchamps Bogusław, Bielecki Franciszek, Chruszczewski Ignacy, Pories Szmerl, Gall Jakób, Cukier Leon, Rewakowicz Henryk, Obertyński Feliks, Łomnicki Władysław, ks. Sapieha Wład., Borzęcki Ant, Goldbaum Salamon, Wisłocki Erazm, Teicher Michał, Jarocki Włodzimierz, Weber Wilhelm, Łopaciński Wojciech, Szymanowski Wład., Kerbes Markus, Gorecki Jan, Lewicki Jakób, Kownacki Tad. Merkel Rachmiel, Dr. Dulęba Władysław, Dr. Bliziński Kaz., Wolański Jul., Fruchs Abraham Leib, Dr Dulęba Bronisław, Stromenger Jan, Dr. Paździera Karol, Kurkowski Antoni, Kurzer Abraham, Mendrochowicz Wolf, Sokal Henryk, Dr. Popiel Jul., Żółkiewicz Antoni; a jako z a s t ę p c y: Wiksel Ozyasz, Schajer Karol, Grabowski Stan, Wygrzywalski Jan, Teichman Karol, Kowalski Józef, Wiksel Maks, Schmelkes Maurycy, Rechen Adolf.

* **O proc. sie Knysza.** *Diło* nie dało sprawozdania i teraz dopiero obiecuje podać w poniedziałek przemowę prokuratora, tłumacząc się, że uczynić tego poprzednio nie mogło z powodu „braku miejsca“. Nie dla braku miejsca, ale dla swej tchórzliwości w występowaniu przeciw moskalofilom, nie podało *Diło* tego sprawozdania, to samo *Diło*, które z takiem ferworem i odwagą występuje przeciw wszystkiemu co polskie. Teraz, kiedy dzienniki polskie podały obszerny opis procesu i sprawa się rozgłosiła *Diło* widzi, że jakoś nie wypada mu o niej zamilczeć.

* **Kradzież walorów.** Przed dwoma tygodniami skradziono tu następujące papiery wartościowe: 1) książeczkę kasy oszczędności miasta Tarnowa nr. 22.730 na 280 złr. opiewającą na imię Jakóba Kleina; 2) list gal. banku hipotecznego ser. S A. nr 9.015, wart. 100 złr; 3) los pożyczki regulacji Dunaju z roku 1870 nr. 61.468; 4) 3 proc. obligację Zakładu kredyt. ziemskiego austrjackiego ser. 2.391 nr. 99; 5) węgierską obligację premiowaną ser. 3.300 nr. 39; 6) los miasta Tryestu z r. 1860 nr. 18.061, wart. 50 złr; 7) los Palffiego nr. 85.294. wart. 40 złr.; 8) los austrjacki Czerwonego krzyża ser. 8.863 nr. 45; 9) los miasta Salzburga nr. 11.633, i 10) dwa losy miasta Krakowa nr. 48.677 i 53.110.

* **Na walnem zgromadzeniu** Towarzystwa szpitala dla ubogich dzieci pod wezwaniem św. Zofii wybrano nowy komitet, w którego skład weszli: Dr. Władysław Balko, Michalina Bratkowska Zygmunt Dembowski, Kamila Kosińska, Władysław Kulczycki, hr. Helena Łosiowa, Augusta Marchwicka, dr. Emil Merczyński, Piotr Miączyński, dr. Jan Stella Sawicki, dr. Hilary Schramm, dr. Tadeusz Skałkowski, hr. Aleksander Skarbek, Babetta Thomowa, Leontyna Wener, Katarzyna Wieczyńska, ks. dr. Stanisław Wisniowski i Franciszek Zima. Przewodniczącą komitetu wybraną została ks. Karolina Ponińska. Walne zgromadzenie, robiąc ten wybór, dało dowód, że czci pamięć szlachetnej założycielki zakładu ś. p. ks. Leonowej Sapieżyny, która jeszcze za życia życzyła sobie, aby ks. Ponińskiej powierzono dalszą opiekę nad Towarzystwem, a zarazem dało dowód, że umie dobrze wybierać. Ks. Karolina znana bowiem jest w kraju z gorliwego popierania dobroczynnych instytucji, oraz z założenia i utrzymywania własnym kosztem zakładu sierót w Czerwonogrodzie.

* **Poszukiwanie spadkobierców.** Obrońca prokuratorji w Warszawie, p. Perkowski ogłasza po raz ostatni o spadkach, pozostałych po Franciszku Szarze, zmarłym w Warszawie w roku 1825 i Julianie Wasilkowskim, zmarłym w 1872 r. W razie niezgłoszenia się sukcesorów w terminie półrocznym, spadki te przelane zostaną do funduszów skarbowych.

* **Kronika brukowa.** Policja aresztowała Jana Barańskiego, Stanisława Zawadzkiego w towarzystwie trzeciego indywiduum nazywającego się wrzekomo „Szulim“, za podejrzane włóczenie się po ulicy. „Szulim“ podczas odstawiania do komisarjatu uciekł. Przy Zawadzkim znaleziono drąg żelazny do włamywania się i rzeczy pochodzące z kradzieży. Aresztowany Barański zeznał, że Szulim namawiał go do okradzenia sklepu Katza przy ul. Bogdanowicza, jednak przeszkodziło im w tem aresztowanie.

Krystyna Leisowa, właścicielka folwarku w Ligniówce, przejeżdżając wczoraj wózkiem przez Lwów, zgubiła sztukę flaneli i barchanu wartości 17 zł.

* **Znaczna zgoba.** P. Weinberg, właściciel Jastrząbki starej, nocując we środę w hotelu Guttmana w pokoju l. 2, zgubił, prawdopodobnie w hotelu, cztero i pół procentowy list zastawny towarzystwa kredytowego ziemskiego, na 1000 zł. z 31 kuponami serja 3, liczba 1381 z dnia 1. stycznia 1889.

* **Zmarli.** Władysław hr. Wodzicki, oficer wojsk polskich z 1831 roku, ozdobiony krzyżem „virtuti militari“, właściciel dóbr i paru domów w Krakowie, zmarł tamże w 83 r. życia. Zmarły był synem prezesa senatu b. Rzeczypospolitej krakowskiej.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi d. 20. września o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz. w południe d. 19 bm. do 12. godz. w południe d. 20 bm.: mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny od SE do N, co do siły słaby (1-3), niebo czyste, powietrze wilgotne (69% wilg. wzgląd.), opadu nie było.

Średnia temperatura w tym czasie była + 9·8°C, najwyższa + 16·3°C wczoraj po południu, najniższa + 3·0°C w nocy..

Uwaga: Cała doba była pogodna; dziś rano była mgła i rosa.

Zniżka barometryczna 750—755 mm. znajdowała się w Irlandji; zwyżka 780 do 775 mm. w Inflantach.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 774 mm. Barometr stoi w mierze.

Prognoza na 2 doby następne od 12. g. w południe d. 20. bm. do 12. w południe d. 22. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura w tym czasie pozostanie niżej + 10·0°C; niebo będzie lekko zachmurzone, względna wilgotność powietrza zmniejsi się do 65%: opadu nie będzie. Obie doby będą pogodne.

* **Jutro**, dnia 21. września św. Mateusza — św. Joakima.

— **Paryski deputowany Joffrin**, o którego śmierci doniósł telegram, liczył zaledwo lat 44. Uległ on strasznej chorobie raka w twarzy. Z zawodu mechanik, już za młodu przyłączył się do socjalistów; po komunie zbiegł do Londynu; następnie, korzystając z amnestji, wrócił do Paryża, gdzie powołano go do rady miejskiej, której był wiceprezesem. W r. 1889 Joffrin został wybrany w Belleville do Izby, jako kontrkandydat Boulangera. Zmarły oddał wielką usługę republice, odciągając swoim wpływem wielką część socjalistów, tak zwanych possibilistów, od boulażyzmu.

— **Syn księżnej Uzès** wyjechał do Jersey, ażeby wyzwać Boulangera za ubliżające słowa, wypowiedziane przez tegoż o jego matce.

— **O skutkach prochu bezdymnego.** Nieco sprzecznie z oceną skutków prochu bezdymnego na manewrach w południowych Węgrzech, bazmią sprawozdania o skutkach tego nowego wojennego wynalazku, zauważanych na manewrach w Szlezwigu.

„Proch bezdymny — powiada kompetentny półurzędowy sprawozdawca z manewrów niemieckich — wytrzymał na manewrach próbę, okazawszy się pod wielu względami bardzo praktycznym. Dowódca, zaopatrzony w dobrą perspektywę może teraz bez przeszkody widzieć znaczną część pola walki. Przy ataku łatwo oznaczyć chwilę, w której kolumny uderzyć mogą na dostatecznie ogniem artylerji wstrząśniętego przeciwnika. Przy obronie łatwo można odgadnąć zamiary przeciwnika i zarządzić odpowiednie przeciw środki. — Broniącemu się proch bezdymny większe przynosi korzyści; może on teraz, jeżeli teren temu nie przeszkadza, wyraźniej niż dawniej poznać chwilę, w której atakujący podprowadza na linię posiłki, rezerwy swoje porusza i koncentruje siły do rozstrzygającego ataku. Proch bezdymny stanowczo ułatwia kierowanie ogniem. Pozwala też dokładniej ocenić skutek, sprawiony własnym ogniem“.

Przy sposobności godzi się podnieść, co tenże sprawozdawca mówi o zaprowadzonych na nowo w kawalerji lancach. „Kawalerja z powodu nieodpowiedniego dla jej akcji terenu, często wcale czynną być nie mogła; przekonano się przecież, że lanca bynajmniej nie przesadza kawalerzyście w szybkich ruchach. Jazda nauczyła się już zręcznie robić lancami; odzywały się mimo to głosy, zalecające jej skrócenie“.

— **Kula pływająca.** Potrzeba zachowania równowagi sił, znaglająca państwa europejskie do nieustannego podwyższania skali uzbrojeń, nietylko zdawałoby się, sfery rządowe państw objęła, ale płynie we krwi obywateli. Ilekroć bowiem tu czy ówdzie wpadnie kto na nowy pomysł, nowy w ręce zbrojnego pokoju oddając wynalazek, wnet podobne celem pojawiają się wynalazki dokoła.

Proch bezdymny np. rodzi się we Francji i w Austrji prawie równocześnie, a świeżo okręty podwodne, jak grzyby po deszczu, pojawiają się tu i tam. Odbywano z niemi niedawno próby we Francji, później już wynalazek w tym samym rodzaju pojawił się w Hiszpanii i sławą i rozgłosem okrył twórcę swego; obecnie zaś uwagę Włoch całych zajął sobą młody inżynier Balmasello, wynalazca nowej odmiany okrętu podwodnego, t. zw. „kuli pływającej“ (balle nautique).

Po „Goubecie“ potem „Gymnocie“ i „Peralu“ mamy z k l i „Kulę pływającą“. Odbyły się z nią próby dwa tygodnie temu w porcie Civita-Vecchia. Charakterysty zną stroną nowego wynalazku jest kształt kulisty statku. Wewnątrz znajduje się pomieszczenie dla załogi i skomplikowanej maszynerji, poruszającej kulę. Szkła osadzone w ścianach jej ułatwiają kierowanie statkiem i umożliwiają rozpoznanie przedmiotów zanurzonych w morzu, które mają być na powierzchnię wydobyte. W tym celu do ścian okrętu przymocowano olbrzymie haki, właściwie kleszcze, poruszane z zewnątrz. Kleszczami temi ujęty przedmiot pod wodą wraz ze statkiem wypływa na powierzchnią.

Zadaniem odbytej próby było: pływanie nad i pod wodą w różnych kierunkach i do miejsc oznaczonych z góry; więcej i mniej znaczne zagłębianie się, poczem szybkie wypływanie na powierzchnię morza: wysadzanie za pomocą ładunków wybuchowych w powietrze łodzi i belek na ten cel przygotowanych i wreszcie dobywanie wrzuconych do morza przedmiotów. Program powyższy bez najmniejszej chyby wykonała „Kula pływająca.“ Zajmującym był moment, gdy w czasie zupełnego zanurzenia się statku podwodnego wrzucono do morza ciężki, gruby bal drewniany, który chwilę później z hukiem, rozbity w drzazgi wyleciał z głębin w powietrze. Ciekawem było również dobywanie wrzuconych do morza przedmiotów, które kula w lot niemal chwytała, i że się tak wyrazimy „aportowała.“

Pierwsze te wszakże próby nie decydują jeszcze o losach i praktycznem zastosowaniu nowego wynalazku Balmasella, powtórzyć je ma na obszerniejszą skalę, po zbudowaniu większych rozmiarów statku i przy użyciu elektryczności jako motoru. W każdym razie komisja sędziów bardzo pochlebną o „Kuli pływającej“ wydała opinię. — Szkoda tylko, iż kilka ważnych szczegółów nowego wynalazku, nie mówiąc już o samym mechanizmie, pozostało tajemnicą. Nieznanemi są mianowicie rozmiary kul, ilość mogących się w niej pomieścić majtków i szybkość maksymalna jej biegu tak pod wodą, jako i na powierzchni morza.

Otrzymane pisma.

Wystawa prac uczennic szkoły rysunków i malarstwa Marcelego Harasimowicza artyst. malarza otwartą będzie od niedzieli d. 21. września do czwartku d. 25. bm. przy ul Kopernika l. 9. Zwidzać ją można od godz 10 przed południem do godz. 4 po południu. Zgłoszenia i wpisy na naukę rysunków i malarstwa, które rozpoczną się z dniem 1. października rb. przyjmuje się równocześnie.

Walne zgromadzenie „Gwiazdy“, stowarzyszenia rękodzielników, odbędzie się w niedzielę d. 21. września 1890 o godz. 3 po południu w lokalu własnym stowarzyszenia przy ul. Franciszkańskiej l. 7. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie kasowe za I. półrocze 1890. 3. Zatwierdzenie przyjęcia w stan inwalidowy członków. 4. Podania i wnioski członków.

Wieczorek z tańcami w wielkiej sali stowarzyszenia ręk. lwow. „Gwiazda“ odbędzie się w niedzielę 28. września, zaproszenia otrzymać można w biurze stowarzyszenia.

Bank ziemski w Poznaniu wzywa swych akcjonarjuszów do wpłacenia trzeciej raty na subskrybowane akcje, najpóźniej do dnia 5. października br.

Pieniądze w kwocie po 250 marek, albo 150 złr. w. a. wpłacać można albo wprost do Banku ziemskiego w Poznaniu, albo do Kasy oszczędności miasta Krakowa.

Z poczty. Począwszy od 1 października br. kursować będą między Przemyślem a Birczą dwa razy dziennie pocztowe jazdy posłańcze urządzone do przewożenia podróżnych. Należytość podróżna wynosi 4 centy od osoby i kilometra za miejsce w wozie, zaś 3 centy za miejce na koźle.

Polityczne pojedynki.

Statystycznie stwierdzonem jest, że najwięcej pojedynków odbywa się we Włoszech a następnie we Francji, natomiast w Anglii uznano je za staraniem ks. Alberta, męża królowej Wiktorji, jako „shohing“ i zaniechano ich zupełnie. Każdy dżentelmen uważa tam pojedynek, za dowód złego wychowania, gdyż nie przypuszcza sutuacji, choćby najbardziej drażliwej, z którejby przy dobrej woli, takcie w postępowaniu i znajomości świata, nie można bez dopuszczenia do scysji wyjść obronną ręką; owszem zdaniem jego pojedynek, nadający każdej sprawie więcej rozgłosu, raczej ją pogarsza aniżeli wyrównuje. To też postąpiono w Anglii z pojedynkami tak, jak w innych krajach postępuje się z wilkami, prześladowano je i tępiono, dopóki nie zniknęły zupełnie z granic trójkrólestwa.

Trudnoby na tej podstawie, wyjętej ze statystyki, utrzymywać, że Włosi są dzielniejsi od Francuzów, lub poczytywać Anglików za tchórzy; raczej, uważać to należy za wynik temperamentu, zapatrywań i brawury, niekoniecznie idącej w parze z prawdziwą odwagą.

Uwagi te, powiada Juliusz Simon w ostatnim numerze *Tempsa*, nasunęły mi cały szereg pojedynków, wywołanych znanemi artykułami umieszczonemi we *Figarze*, pod tytułem „Les Coulisses du boulangisme“. Była to przerażająca chwila, gdzie autor tych artykułów p. Mermeix, otrzymał aż pięć czy sześć wyzwań. Prawda, że wszystkie te pojedynki skończyły się na niczem, a co więcej, z wyjątkiem jednego, jedynego z p. de Labruyère, nawet do skutku nie przyszły; wszędzie tam bowiem przemieniono pałasze, szpady lub pistolety, na słowo, jak podłość, oszustwo itd., któremi obie strony obrzucają się ciągle, we wszystkich dziennikach, niby gradem kul i kartaczy.

Ale cóżby było, gdyby który z bulanżystów, był go nieszczęściem zabił. Ogół nabrałby przekonania, iż wstrzymanie dalszych artykułów leżało w interesie tego stronnictwa. Zresztą, cóż innego dowieść może pojedynek, jeżeli nie to, że jeden z przeciwników lepszego miał nauczyciela szermierki niż drugi, lub że w dniu tym, mniej był rozdrażnionym, lepiej dysponowanym. Nie znam się na tych sprawach, jednakże przedstawiam sobie, iż z tej olbrzymiej ilości pojedynków, o których piszą gazety, największa część kończyć się musi bezkrwawo, przez wzajemne podanie sobie dłoni; niektóre tylko pociąg

Czyż on, sprawca tej nędzy, może ich opuścić, nie przyjść im z pomocą? A na odwrót, czyż się ośmieli rzucić im jałmużnę, ręką zmazaną krwią ojca, męża lub syna? Jakżeż ważnego potrzeba powodu, by mógł następnie uspokoić głos sumienia, by mógł postępek przed samym sobą usprawiedliwić i uniewinnić?

Ale jak już wspomniałem - powiada dalej Juliusz Simon — wszystkie pojedynki p. Mermeix skończyły się szczęśliwie i bez krwi rozlewu; nie wynikło jednak z tego, by ogół przyznał słuszność jednej lub drugiej stronie; przeciwnie stwierdzić można, że uczynione zeznania i odkrycia nie straciły nic na swem znaczeniu; mimo, iż jak się okazało, wmięszano tam także ludzi nader uczciwych i powszechnie szanowanych. Ogółowi już nie idzie obecnie o to, kto i z kim się bił i czy się bił, ale o to kto brał pieniądze a kto dawał, kto był w tej sprawie płaconym a kto płacił.

Ze wszystkich pojedynków, jakie z tej sprawy wynikły, najbardziej doniosłym, najbardziej wspaniałym a raczej najbardziej głośnym był ten, który się odbył między Rochefortem a Thiebaudem. Nie wiem już o co rzecz poszła, i który którego obraził; mało mnie to zresztą obchodzi; wspominam o nim tylko skutkiem chałasu, jaki w całym narobił Paryżu. Bo i cóż znaczy pojedynek między ludźmi nieznanymi w świecie, o których nie pisze się ciągle w gazetach których usłyszawszy nazwisko, pytać się trzeba: któż to taki?

Tu rzecz się miała inaczej; zaledwie rozeszła się wieść o tym pojedynku, gdy wszyscy reporterzy całego Paryża zbiegli się jakby na komendę; — docisnąć się do Rocheforta, z nim choćby tylko kilka słów pomówić, stało się ich marzeniem, celem ich życia w obecnej chwili. A ileż to skutkiem tego było ciekawych i interesujących notatek w gazetach, „dziś Rochefort w dobrym lub złym humorze, zdrów lub cierpi na kurcze żołądkowe itd. itd.“

Wspominać nawet nie potrzeba, iż w tej chwili wiedziano, że pojedynek odbędzie się w piątek, w Holandji, wszystko to rozumie się z tem zastrzeżeniem, jeśli się tak podoba Panu Bogu i komisarzowi policji. Miejsce jednak spotkania trzymano w tajemnicy jeszcze; dopiero po wielu trudach i staraniach, udało mi się, a zemną razem wszystkim mym kolegom od pióra i nowin, uczynić to wielkie odkrycie, i naraz ogłoszono tę wieść we wszystkich dziennikach, roztelegrafowano po wszystkich częściach świata. Nieszczęściem, zmusiło to właśnie przeciwników do zmiany miejsca spotkania, trzeba było błądzić po całym kraju, by znaleźć w tym celu jakiś wygodny kącik.

Reporterzy również za wygrane nie dali, ciągnęli oni długiem szeregiem za obu przeciwnikami, a była tam reprezentowaną i prasa francuska i angielska, belgijska i holenderska, niemiecka i włoska etc. Napróżno starali się interesowani zniknąć w tym tłumie, a następnie ujść argusowego oka prasy; co gorsza wśród tej zamieszki wpada Rochefort, jadący w kabrjolecie, na terytorjum belgijskie, gdzie pobyt jest mu na zawsze wzbronionym. Spostrzega to żandarm graniczny i chce go aresztować, Rochefort zacina konia i puszcza się galopem, ku obok leżącej granicy holenderskiej. Za nim leci również galopem cały szereg powozów i wozków, literalnie naładowanych reporterami. Żandarm dogania swą ofiarę, wskakuje na stopień i woła: Aresztuję pana — Rochefort nie wstrzymuje konia, pędzi dalej, i w tej chwili przekracza granicę. „To ja aresztuję pana, odpowiada, za przekroczenie granicy z bronią w ręku, i za usiłowanie aresztowania mnie na obcem terytorjum.“

Nie znajdowałem się tam niestety, naoczny jednak świadek opowiadał mi, że scena ta była jakby żywcem wziętą z pola wyścigów w Longchamps. — Następnie znowu, gdy już przyszło udać się na właściwe miejsce zapasów, ciekawość i pospiech p. reporterów były tak wielkie, iż pozabierali w tym celu wszystkie wehikuły i wszystkie konie, znajdujące się w całej okolicy. P. Rochefort z tego powodu w niemałym znalazł się kłopocie. Słyszałem, że jeden z fermierów chciał mu już nawet oddać do dyspozycji mały wózeczek, zaprzężony w sześć psów, utrzymując, że te równie szybko iść mogą jak konie. Jakoś jednak i ta przeszkoda została pokonaną, i powóz się znalazł. A szkoda, — być bowiem może, że jeśliby projekt fermiera był przyszedł do skutku, znaleźliby się jego naśladowcy, i udawanie się w podobnych ekwipażach na miejsce pojedynku przejśćby mogło w zwyczaj. Kto wie, czy w jakim kodeksie prawnym 20 stulecia nie czytalibyśmy następnie: Obaj przeciwnicy udać się mają na miejsce pojedynku w powozach zaprzężonych psami.

Jakiż jednak wynik tych wszystkich kłopotów i trudów: p. Thiébaud przykłada sobie obecnie kompresy, a p. Rochefort cieszy się jednem zwycięstwem więcej. Nie wiem jaką była obraza, kto komu i jakie uczynił zarzuty, w każdym jednak razie, bezpodstawność tych zarzutów dostatecznie została udowodnioną kompresami p. Thiébaud.

Za dawnych czasów, dowodzono swej niewinności chodząc bosemi nogami po rozpalonem żelazie, obecnie jednak wszystko się zmieniło — świat postępuje!

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** „Mateczka!“ Słodkie to imię i piękna rola, pełna pokusy dla niejednej — z artystek.

W naszym lwowskim światku zakulisowym pod imieniem tem stała się popularną jedna z najwybitniejszych aktorek dramatycznych, dziś okryta już chwałą długoletnich zasług. O tej jednak wspomi nam nawiasowo, bo nie ona była wczoraj „mateczką“. Naturalnym porządkiem rzeczy, awansowała na to stanowisko — p. Stachowicz.

Nazwisko to wystarcza ci niezawodnie, łaskawy czytelniku, do utworzenia sobie obrazu bohaterki, przedstawionej wczoraj po raz pierwszy komedji pp. Meilhaca i Halevyego. Jestem nawet pewny, iż wiedząc już to, domyślać się musisz, że „mateczka“ utworu powyższej spółki, nie jest prawdziwą matką kilkorga dzieci, ale młodą panną opiekującą się dwojgiem sierót, które jej przez umierającego ich ojca zostały powierzone. Niechże sobie za następstwa takiej opieki odpowiada nieboszczyk Bruck przed najwyższym trybunałem, my bo już w pierwszym akcie przeczuwaliśmy, że opieka skończy się chyba tak, jak się zazwyczaj romanse kończą. Pani Stachowicz była tak piękną i świeżą, tak ciepło obchodziła się przytem ze swoimi pupilami, a zwłaszcza z pupilem, że przebaczywszy jej chętnie słabość pamięci, która już od pierwszego aktu dawała się tu i owdzie uczuwać, przebaczyliśmy jej jeszcze chętniej słabość serca, w skutek której „mateczka“ przyjmuje oświadczyny swego wychowanka, mimo jego stosunkowo bardzo młodego wieku i stanowiska nie zupełnie wyrobionego.

Co prawda, spółka dramatyczna nie mały dała „mateczce“ kłopot — opiekować się panną już tak dorosłą, jak Henryka (p. Kwiecińska) i młodzieniaszkiem takim, jak ów wychowanek — Walenty Bruck (p. Kwieciński).

Henryka jest panną kwilącą ciągle o miłości. W głowie i na ustach ma bezustannie swego wicehrabiego de Saint-Potant. Zaiste trudno jej ustrzedz od schadzek, na które się wymyka. Ale stokroć gorzej z Walentym. Oprócz tego, że jest on żywym, dwudziestokilkoletnim młodzieńcem, w dodatku jest— kompozytorem. Według pp. Meilhac et Halevy, kombinacja ta ma czynić z człowieka coś na kształt szaleńca. Jakże się takim opiekować? Mając mało to czynienia z muzyką zapytywałem o zdanie jednego ze znanych tutejszych muzyków. Ten jednakże nie chciał nic na to odpowiedzieć, ani też wdawać w żadną analizę psychologiczną postaci Walentego, natomiast był wprost oburzonym, że Walenty dyryguje w pierwszym akcie taką lichą muzyką, że komponuje w drugim takie „płytkie“ rzeczy (tak jest, płytkie, powiedział rzeczoznawca), że nie umie modulować z G-moll do Es-dur (zdaje mi się, że dobrze powtarzam), wreszcie oburzał się na owe „monstrum“ śpiewane w trzecim akcie i na to, że ów kompozytor nie skoregował pani margrabiny, której partję śpiewała naprawdę fałszywie — p. Linkowska.

Słuchając tych „fachowych“ zarzutów, chciałem pióro oddać muzycznemu recenzentowi. Niech sobie pisze, wszak komedja wczorajsza przeszedłszy fazy sielanki, wyższej komedji i farsy, miejscami stawała się melodramatem i operetką! Jednakże później pomyślałem sobie: Nie, ten Walenty, przecież jest niekiedy sprytny. Kiedy już w pierwszym akcie, wyszedłszy w pole szukać melodji, znalazł pannę Pysznikównę tj. Maskotę, a właściwie chciałem powiedzieć Marjetę; kiedy odparł zwycięzko ataki tak doświadczonej osoby, jak owa baronowa (p. Cichocka), i kiedy wreszcie oddał swe serce i rękę tej wcale sympatycznej „mateczce“,— to w każdym razie nie można tracić nadziei, że muzyk ten z czasem wyjdzie na — człowieka.

Żałujemy wprawdzi, że tej późniejszej fazy życiowej Walentego nie przedstawili autorowie komedji, ale mieli oni w tem swoją myśl i ważną nawet dla powodzenia komedji. Walenty właśnie taki jest śmieszny, a zwłaszcza grany wybornie przez p. Kwiecińskiego, Publiczność bawi się nim od początku do końca i jeżeli dla kogo będzie chodzić na nową komedję, to powinna przedewszystkiem dla niego i jego znakomitego protektora p. Fiszera.

W ogólności jednak mamy „Mateczce“ jeden główny zarzut do uczynienia. Dlaczego otwarcie nie nazywa się farsą? Pomysł sztuki mógłby wprawdzie doskonale być przedmiotem komedji wyższej, ale nie przeprowadzili go autorowie w tej formie. Wprawdzie z początku wieje jakiś prąd pewnego idealizmu, odzywa się tu i owdzie nuta poważniejsza, a scena w trzecim akcie między Brygitą a Walentym jest nader ładną i traktowaną serjo; jednakże z pod tej osłony wygląda co chwila farsista francuski. Czyż więc nie lepiej nazwać rzecz po imieniu? Publiczność, jeżeli o nią chodzi, będzie się zbierać jeszcze tłumniej.

— W końcu bież miesiąca wystąpi na naszej scenie p. Orso-Wieńczycka, odznaczająca się niezwykle piękną postawą i wyglądem. P. Wieńczycka wybrała na pierwszy swój występ rolę hrabiny Sary.

— Proszeni jesteśmy o doniesienie, że głośna powieść L. Tołstoja pt. „Sonata Kreutzerowska“ znalazła już tłumacza na język polski i to z upoważnieniem autora.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 20. września. Austrjackie koleje państwowe w okresie czasu od 1 stycznia do 31 sierpnia r. b. wykazały, w obec równego okresu z roku zeszłego, ogółem dochód większy o 2,629 048 zł., z czego na ruch osobowy i pakunki podróżne przypada kwota 41.296 zł. wyższego dochodu. W samym miesiącu sierpniu był dochód w dziale ruchu osobowego i pakunków podróżnych o 44.634 zł. większy, a frekwencja osobowa na wszystkich kolejach państwowych, gdzie zaprowadzono taryfę strefową była o 54 prc. większą, aniżeli w sierpniu roku zeszłego.

Wiedeń d. 20. września. Giełda zbożowa Pszenica na jesień 7·45, na wiosnę 7·76. Żyto na jesień 6·81, na wiosnę 6·88. Owies na jesień 6·64 na wiosnę 6·81. Kukurudza nowa 6.04.

Chwilowa sytuacja.

Praska *Politik* opierając się na przedstawieniach sytuacji wewnętrznej polityki austrjackiej *National Ztg.* i *Mün Allg. Ztg.*, a także na własnych zupełnie pewnych wiadomościach, przypuszcza, że gabinet hr. Taaffego uleguie już w najbliższych czasach zmianie. *Politik* powiada, że przed wyborami do nowej Rady państwa, zostanie powołany do gabinetu członek niemieckiej lewicy, mający być zarazem rękojemcą w głębszem znaczeniu słowa, dla przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej. Nie mamy przyczyny wątpić w prawdziwość informacyj. *Politik* ale wiadomość ta nie przedstawia się nam przez to jeszcze, w obecnej swej formie, jako niezawodna, gdyż — konkluzja nie zupełnie odpowiada założeniu.

Kiedyś, po styczniowych stypulacjach ugody czesko-niemieckiej, zawartych między mężami zaufania stron interesowanych, modyfikacja gabinetu Taaffego wydawała się poniekąd nieuniknioną, służyłaby bowiem była za rękojmię pomyślnego przeprowadzenia dzieła, jakie zostało powzięte pod egidą rządową. Zamiast tego jednak, rząd próbował traktować z młodoczechami, później stłumiał ich krzykliwą krytykę, w samej zaś sprawie zachował się, mimo że dotyczyła ona samego jądra polityki państwowej tak biernie, jak gdyby nie tyczyła się rządu „stojącego ponad stronnictwami“. I przyszło do tego, że dziś nie ma już obozu staroczeskiego, który przyjął był preliminarja ugodowe. Nawet mężowie podpisani na stypulacjach z pomienionego obozu, chwieją się w swych postanowieniach, a nadzieja rządu, że stypulacje ugodowe bodaj w części przeprowadzone zostaną, polega na tem tylko, iż Niemcy i szlachta konserwatywna w sejmie czeskim głosować będą za niemi. Co w takim razie stałoby się dalej, nie wiadomo; do przeprowadzenia bowiem zmian statutowych i kurji w samym ustroju sejmowym, brak będzie potrzebnego kompletu — a nawet i przeprowadzenie niestatutowych uchwał, pozostaje wątpliwem, gdyż nie jest wcale pewnem, aby za niemi głosowali wszyscy posłowie z „szlachty historycznej“. Cóż tedy w takim stanie rzeczy może pomódz niemiecki członek powołany do gabinetu?

Powołanie niemieckiego członka do obecnego gabinetu hr. Taaffego, jeśliby się istotnie znalazł mąż zaufania tego stronnictwa, któryby chciał objąć tekę, — będzie tylko zmianą charakteru gabinetu w kierunku ku lewicy i niemieckości, skutkiem czego odepchnie tylko od ugody roznamiętnione dziś stronnictwa czeskie, a nie zbliży ich do tego zbawiennego dzieła. W wystąpieniu samejże *Politik* wyraźnie to jest zaznaczone. Agitacja niepojednawczości i rozdrażnienia, idzie dziś i tak górą w czeskich obozach. Obecnie tylko taki, jaki jest gabinet Taaffego, może korzystając z względnej pojednawczości Niemców, przeprowadzić ugodę czesko-niemiecką. Jeżeli atoli ma ją przeprowadzić, przeprowadzić musi ją prędko — zanim reszta gruntu ugodowego z pod nóg jego się usunie. Ociąganie się rządu, kompromitowałoby tylko przyszłość sprawy ugodowej w ogóle, a ewentualnie i tych niemieckich mężów zaufania, którychby do swego łona powołał.

Podczas gdy zjazd rohnstocki otwiera nowe nadzieje i nowe widoki polityczne i coraz większa przebija się ścisłość związków między monarchami Niemiec i Austro-Węgier, wrze daleje w prasie niemieckiej rozprawa o zjazd w Narwi. W dyskusji tej dziennikarskiej nie idzie już wcale, czy zjazd się powiódł lub nie powiódł, lecz o oskarżenie rzucone przez *Preus. Jahrbücher* na ks. Bismarcka, że on był właściwym sprawcą podróży cesarza niemieckiego do Rosji. Organ księcia nie zaprzeczył wprost temu, tylko z całą gwałtownością powstał na rzucających obwinienie, że agitują przeciw polityce panującej w kancelarji niemieckiej. Wydawnictwo pana Delbrücha czerpie swoje natchnienia bardzo wysoko i bardze źródłowo — dla tego też dyskusja, o której mówimy, rozszerza nader samą kwesję. Tak, jak stawia ją organ ks. Bismarka, nie chodzi już bynajmniej, kto jest sprawcą podróży cesarskiej, lecz czy założenia „dawnego biegu“, okazały się w najnowszej próbie trafnemi, lub też może niewystarczającemi dla przyszłości. Ta zaś kwestja, stojąc w nader ścisłym związku z obecnym zjazdem i zbliżeniem monarchów Niemiec i Austro-Węgier, stwierdza potrzebę zagłębienia i rozwoju sojuszu, jeśli ten ma odpowiedzieć potrzebom obecnej sytuacji.

Prof. Bobrzyński złożył onegdaj — jak zapewnia *Neue Freie Presse* — a co nie zdaje nam się prawdopodobnem, mandat swój poselski do sejmu. Według tego samego źródła zamierza podobno prof. Bobrzyński, co uważalibyśmy za stósowne, złożyć także mandat do Rady państwa.

Z Rohnstocku dzisiejsze poranne telegramy donoszą, że po wczorajszych manewrach cesarz austrjacki konferował dłuższy czas z Kalnokym, który zdawał mu sprawę ze swej całe przedpołudnie trwającej rozmowy z Caprivim.

Wieczorem wręczył cesarz Capriviemu osobiście wielki krzyż orderu św. Stefana.

Jenerał Leszczyński, za odznaczenie się w ciągu manewrów, otrzymał wielki krzyż czerwonego orła. Wiadomość ta budzi o tyle zdumienie, że Leszczyński obalił plany Walderseego co do operacji na manewrach 9 korpusu armii.

Adjutant cara, książę Immerytyński, był u Carnota na audjencji.

Z końcem bieżącego miesiąca oczekują w Berlinie powrotu ministra oświaty Gozslera, a wraz z tem, załatwienia ważnych spraw jego zakresu. Tymi są przedewszystkiem obsadzenie poznańsko-gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej i sprawa funduszów obrocznych. Co się tyczy pierwszej, to potwierdza się wiadomość, że rząd oczekuje dalszych przedstawień kapituły. Co do tylokrotnie omawianej sprawy zasekwestrowanych funduszów kościelnych, mają się teraz sprawy tak, że w Berlinie oczekują przedstawień ze strony kościelnej. Zdaje się, że przyjęto, iż fuldeńska konferencja namyśli się nad temi propozycjami. Dotychczas jednak nie nadeszły one do rząd, który znów postanowił ze swej strony w tym kierunku nie podejmować inicjatywy. Dotychczas nie było jeszcze mowy o tem, aby tę sprawę wstawić miano w program działania najbliższego sejmu.

W Metzu uwięziono pod zarzutem zdrady stanu niejakiego Ludwika Steckla, inżyniera, zatrudnionego przy budowie fortyfikacji.

Zamieszkali w Belgradzie Serbowie z Starej Serbii i Macedonii wystosowali do cara Aleksandra — jak donoszą do *Presse* — telegram, w którym proszą o zaopiekowanie się interesami Serbów i prawosławia w zmiankowanych tureckich prowincjach.

Swoboda — jak donoszą z Sofii — zaprzecza stanowczo wiadomości, podanej przez rosyjskie dzienniki o mającej nastąpić proklamacji królestwa bułgarskiego. „Bułgarja — pisze wspomniane pismo — potrzebuje przedewszystkiem spokoju i wzmocnienia swej wewnętrznej organizacji, wobec czego żaden z bułgarskich polityków nie myśli nawet obecnie o zmianie prawnopaństwowej sytuacji kraju. Bułgarja, — pisze *Swoboda* w końcu — jeżeli w międzyczasie mocarstwa nie dadzą same inicjatywy w sprawie ogłoszenia niepodległości kraju, będzie umiała wybrać czas, w którym będzie można ogłosić niepodległość Bułgarji, bez narażania się na *fiasco*.“

Na jednej z ostatnich narad ministrów portugalskich przyjęto projekt reorganizacji armii, przedłożony przez ministra wojny. Rząd portugalski zdaje się z obawą oczekiwać jakiegoś *pronuntiamento*. W ostatnich dniach zaszły liczne zmiany i przeniesienia w korpusach oficerskich.

Wszystkie dzienniki, jak donoszą z Belgradu, napadają gwałtownie na metropolitę Michała, ponieważ na nabożeństwie w dzień imienin króla Aleksandra, najprzód wymienił w modlitwie imię cara Aleksandra, a potem dopiero króla.

Paix przynosi nieprawdopodobnie śmieszną wiadomość, że cesarz Franciszek Józefa proponował cesarzowi Wilhelmowi włączenie Francji do trójprzymierza i że Wilhelm na to się zgodził.

Telegramy „Gazety Narodowej“

Berlin d. 20. września. Minister robót publicznych przychodzi zwolna do zdrowia, ale do zupełnego wyzdrowienia jeszcze daleko. Komisja rajchstagowa dla zmiany ustawy przemysłowej zbierze się dnia 5 listopada, aby projekt swój przedłożyć mogła zaraz na początku sesji rajchstagu. Pod rozprawy nad nim przyjdzie jednak dopiero po załatwieniu budżetu.

Berlin dnia 20. września. Pewnego hałasu narobiła tutaj broszura „Boleści armii niemieckiej“, której autor, Kurt Abel, były podoficer od furgonów w Strassburgu, powiada, że nie ma batalionu, w którymby żołnierzy nie bito. Koszary są pełne nieczystości, wikt niedostateczny. Jeżeli żołnierz furgonowy ma poczucie honoru, to je utraci. Rozgoryczenie jest wielkie; poprostu pędzą żołnierzy w ramiona socjalistów. Materjał furgonowy, ludzie, konie, wszystko jest liche. Zdaniem autora, batalion, przy którym on służył, nawet mimo najlepszej woli, nie mógłby w razie mobilizacji odpowiedzieć swemu zadaniu.

W anglo-niemieckiej ugodzie z d. 1. lipca br. co do Kamerunu, nie wytyczono dokładnie granic, gdyż nowe badania dowodnie wykazały, że wspominana w dawnych traktatach rzeka Rio del Rey wcale nie istnieje. Zarazem ułożono, że coprędzej zejdą się komisarze dla stałego wytyczenia granicy. Przybył też tutaj kapitan angielski, któremu tę sprawę poruczono; ze strony niemieckiej prowadzić ma rokowania br. Loden, dotychczasowy gubernator Kamerunu.

Petersburg d. 20. września. Na manewrach pod Równem okazały się obok zalet żołnierza rosyjskiego braki. Sztab armii Dragomirowa częstokroć nie wiedział, gdzie się jej oddziały znajdują; zaprowiantowanie wojska było liche. Armia Hurki dostawała suchary robaczliwe, musiała zatem głodować. Park telegrafu polowego i polowe piece piekarskie okazały się niezdałemi. Administracja wojskowa nie rozwijała potrzebnej czynności.

Paryż d. 20. września. Wczoraj przybył tu Giers.

Paryż d. 20. września. Według nadchodzących z Lizbony doniesień z 18. bm., tłum wyszydzał policjantów na placu Dom Pedra. Policja chciała aresztować, zkąd przyszło do bójki. Na policję rzucano kamieniami, policja strzelała z rewolwerów i 42 osób aresztowała. Sprawa się jeszcze pogorszyła, gdy oddział gwardji municypalnej przybiegł w pomoc policjantom. Tłum uciekł do kawiarni Martino, gdzie się już dużo osób znajdowało. Żołnierze ścigali uciekających i strzelali do kawiarni; kilka osób zostało ranionych.

Sofia d. 20. września. Na rozkaz ministra wojny udało się trzech majorów bułgarskich do Niemiec, aby być obecnymi na próbach z armatami Kruppa

Belgrad d. 20. września. Stronnictwo postępowe wykazuje, że dzierżący ster rządów radykały poczynają w polityce zewnętrznej wstępować w ślady postępowców.

Rzym d. 20. września. W bankiecie florenckim na cześć Crispiego wezmą udział wszyscy ministrowie i sekretarze stanu. Z wielu prowincyj donoszą prefekci, że zachodzą obawy z powodu wielkiego mnóstwa ludzi, niemających zarobku i będących w ostatniej nędzy. W niektórych miejscowościach doszło już do zaburzeń, i można być pewnym wybuchu groźnych niepokojów, jeżeli się ludziom nie nastręczy zarobku.

Mannheim d. 20. września. Na zebraniu centralnego towarzystwa protestanckiego Gustawa Adolfa toczyła się dyskusja, której gminie dać subwencję w sumie 18.000 marek: czy gminie Forchheim w Bawarji, czy Raniżowu w Galicji, czy Sierakowcom w Prusiech zachodnich. W głosowaniu imiennem oświadczono się za Forchheimem.

Lizbona d. 20. września. Utworzenie nowego gabinetu poruczył król prezydentowi Izby posłów, Martensowi.

Nowy Jork d. 20. września. Krajowcy wysp Karolińskich podnieśli bunt i uderzyli na miasto Ponape, gdzie Hiszpanie nowy fort budują. Zabito 32 Hiszpanów, i zachodzi obawa nowych rzezi. Rząd hiszpański wysłał tam okręty wojenne z Manilli.

Berlin d. 20 września. Wczoraj wydany rozkaz marynarki ogłasza postanowienie gabinetowe, ustanawiające arcyks. Stefana szefem *à la suite* marynarki.

Bern d. 20. września. Pomimo przelania władzy rządowej w Tessynie na komisarza związkowego, wykonywa Casselas, członek zasuspendowanego rządu konserwatywnego, czynności rządowe i opiera się tem samem władzy związkowej.

Paryż d. 20. września. Tutejszy poseł portugalski zaprzeczył stanowczo wieściom o powstaniu wojska w Portugalji, wprawdzie z powodu zawarcia angielsko-portugalskiego układu istnieje w kraju wzburzenie, ale karność wojskowa nie została naruszona.

Lizbona d 20. września. Król upoważnił radę ministrów do ogłoszenia w razie potrzeby stanu oblężenia.

Rzym d. 20. września. Królu i królowę, tudzież następcę tronu, przybyłych do Florencji, powitała ludność żywemi objawami sympatji. Rodzina monarsza uczestniczyła w uroczystościach odsłonięcia pomnika Wiktora Emanuela.

Ateny d. 20. września. Wybory powszechne rozpisano na dzień 26. października. Król grecki i książę Mikołaj opuszczą Kopenhagę w dniu 4. października, i udadzą się do Berlina a następnie przez Paryż do Wiednia, zkąd król grecki powróci do Aten na krótko przed wyborami.

Wiedeń dnia 20. września godz. 1 min. 45 popołudniu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 99·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 352·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 166 20 Akcje Unionbanku 247.75. Akcje kolei Karola Ludwika 204·—. Akcje kolei Północnej 277·25. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 153·25. Losy tureckie 36·40. Akcje kolei Państwowej 249·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 229·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.35. Losy komunalne wiedeńskie 149.—. Akcje Tow. tureckiego 136·75. Galic. oblig. idemn. 104·—. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 237·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 233·25. Akcje Bankvereinu 120·25. Rosyjski rubel papierowy 144·50.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 100·60. 5% renta węg. pap. 99·—. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Ostatnie notowania produktów

z dnia 20. września 1890.

Lwów: Pszenica 7·— do 7·75, żyto 5·— do 5.50, owies obroczny 5·55 do 6·25, jęczmień 5·— do 7.—, rzepak 10.50 do 11·—, groch 7·50 do 10·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 6.80 do 7·70, żyto 5·— do 5·35, jęczmień browarny 4·80 do 6·50, owies 5·— do 5·75, groch 7·50 do 9·50, wyka —·— do —·—, rzepak 10·40 do 11·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·20 do 7·80, żyto 5·20 do 5·50, jęczmień 4·80 do 6·50, owies 4·60 do 5·—, groch 7·50 do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak 10·40 do 11·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 28·— do 40·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Jarosław: Pszenica 7·25 do 8·25, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień 5·— do 6.25, owies —·— do —·—, groch —·— do —·—, wyka —·— do —·—. rzepak 9·80 do 10·35, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 60·— do 120·—zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 12·—.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 20. września. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203·—	206·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	228·—	231·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296·50	299·50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. $4^1/_2$% los w 50 lat	98·65	99.35
" " " 5% " 40 "	101·30	102·—
" " " 5% wyl. 10%	107·30	108·—
Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 latach	99·—	99·70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·50	101·20
" " " " 4%	98·—	98·70
" " " " 5% los. w 37 lat.	100·50	101·20
" " " " 4% los. w $41^1/_2$ l.	95·40	96·10
" " " " $4^1/_2$% los. w 52 l.	100·—	100.70
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·—	95·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	59·—	61·50
" " " " (d. 5%) $2^1/_2$%	49·50	52·50
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·70	104·40
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. l. em.	100·70	101·40
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z r. 1883 $4^1/_2$%	98·60	99·30
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·50	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·—	30·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·27	5·40
Dukat cesarski	5·31	5·41
Napoleondor	8·83	8·97
Półimperjał rosyjski	9·20	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·45	1·55
Rubel rosyjski papierowy	$1·43^1/_2$	$1·45^1/_2$
100 marek niemieckich	54·65	55·20

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. września 1890.

Hotel Angielski. J. Małecki z Lackiego. A. Proschil z Lubaczowa. Z. Taranowski z Dunajowa. A. Kostorkiewicz z Jarosławia. W. Nowacki z Krecowa. J. Wasilewski z Żółkwic.

Hotel Żorża. M. hr. Pinińska z Wiednia. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. St. hr. Tarnowski z Śniatynki Wł. Postruski z Seredniego Wł. Kraiński z Wyszatyc. M. dr. Wielowiejski z Olejowej. O. Harsdorf z Podola ros. Wł. Gołębski z Sławentyna. St. Trapszo z Warszawy. Wł. Urywa z Stanisławowa. Wł. dr. Kozłowski z Rożubowic.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Zdjęcia i powiększenia fotograficzne
aż do naturalnej wielkości — wykonywa
Zakład fotograficzny **J. Hennera** Lwów, Akademicka 18.

Dr. G. Ziembicki
prymarjusz szpitala krajowego, c. k. radca zdrowia
400 **powrócił i ordynuje**
ul. Trzeciego Maja l. 5.

337 r **KWIZDY**

c. k. uprz. „Restitutionsfluid“
(woda do mycia koni)
prawdziwy tylko wtedy, jeśli ma obok wytłoczoną markę ochronną. Do nabycia w wszystkich aptekach i droguerjach austro-węgierskiej monarchii. — **Cena złr. 1·40.**
Skład główny: **w aptece powiatowej w Korneuburgu pod Wiedniem Fr. Jana Kwizdy,** c. i k. austr. i król. rumuńskiego nadwornego dostawcy przetworów weterynaryjnych.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych plac św. Ducha l. 10, I. piętro w dawnym lokalu otwarta codziennie od godziny 10 do 4 po południu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

91)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Gdy weszłam do pokoju, panna Halcombe spała. Spojrzałam na leżącą, w olbrzymiem, staroświeckiem łóżku. Istotnie, wyglądała daleko lepiej, niż gdym ją widziała po raz ostatni. Znać było, że otacza ją troskliwa opieka. Uczyniono, co tylko było możebnem dla wpuszczenia powietrza i światła do tego pokoju ponurego, przesiąkniętego wilgocią i stęchlizną. O ile mogłam dostrzedz, jedną krzywdę, jaką sir Percival wyrządził pannie Halcombe było, iż ukrył ją przed lady Glyde.

Wysunęłam się, pozostawiając w uspieniu pacjentkę. Zeszłam do stajni i kazałam ogrodnikowi, aby natychmiast po odwiezieniu pani Rubelle na stację, pojechał po doktora Dawson z listem, w którym go wzywałam do panny Halcombe. Pewna byłam, że doktor przybędzie na moje wezwanie, zwłaszcza, gdy się dowie, że hrabia Fosco opuścił Blackwater Park.

W parę godzin potem ogrodnik powrócił. P. Dawson kazał mi powiedzieć, że czuje się niezdrów, lecz że postara się odwiedzić nazajutrz dawną swą pacjentkę.

Bojąc się pozostać samą w nocy w tych pustych apartamentach, prosiłam ogrodnika, aby pomiędzy ósmą i dziewiątą przyszedł na górę i przenocował w przyległej do pokoju panny Halcombe komnacie.

Winszowałam sobie następnie takiej przezorności, gdyż przed północą sir Percival narobił takiego hałasu, że gdyby ogrodnik nie był w domu i nie uspokoił go, nie wiem prawdziwie, do czegoby doszło.

Przez całe popołudnie i wieczór, sir Percival krążył naokoło domu i po ogrodzie, jak gdyby nie mógł znaleźć sobie miejsca. Zapewne podczas samotnego swojego obiadu, wypił więcej niż zazwyczaj wina, dość, że gdy wieczorem zeszłam na dół dla pozamykania drzwi, słyszałam jak krzyczał przeraźliwie w nowem skrzydle pałacu. Ogrodnik zbiegł natychmiast, ja zaś zamknęłam wszystkie drzwi, aby hałas ten nie doszedł do uszu panny Halcombe.

Upłynęło dobre pół godziny, zanim ogrodnik powrócił. Opowiadał, że sir Percival odchodził od zmysłów, nie z powodu nadużycia trunków, jak sądziłam, lecz z szalonej jakiejś obawy, której powodu nie mogliśmy zrozumieć.

Biegał niespokojnym krokiem po sieni. Klął siarczyście w najwyższem gniewie i wołał, że nie może pozostać ani chwili w tym strasznym, opustoszałym domu i że wyruszy w drogę natychmiast, wśród nocy.

Spostrzegłszy ogrodnika, krzyknął na niego, aby zaprzegał coprędzej kucyka.

W kwadrans potem, sir Percival był już gotów, wskoczył do wehikułu i zaciąwszy konia, blady jak chusta, odjechał w pełnym galopie. Ogrodnik słyszał jego gniewne nawoływania na odźwiernego, aby otworzył mu bramę, słyszał turkot kół po żwirowej alei, lecz co się stało potem, nie wiedział.

Nazajutrz oberżysta z Knowlesbury, najbliższego sąsiedniego miasteczka, odwiózł wozek i kucyka.

Sir Percival zatrzymał się tam na parę godzin, następnie wsiadł na kolej, lecz gdzie pojechał, oberżysta nie umiał nas objaśnić.

Odtąd nie słyszałam już nic zgoła o sir Percivalu i nie wiem, czy jest w Anglii lub na kontynencie.

Nie spotkaliśmy się od chwili, gdy jak zbrodniarz uciekł po nocy z własnego domu i mam nadzieję, że nie spotkamy się już nigdy w życiu.

Na tem zakończy się udział, jaki przyjęłam w tych smutnych dziejach rodzinnych. Powiadają mi, że szczegóły przebudzenia się panny Halcombe i to, cośmy mówiły, gdy ujrzała mnie siedzącą na swojem łóżku, nie wchodzą w program niniejszego opowiadania.

Dodam więc tylko, że panna Halcombe nie pamiętała, w jaki sposób przeniesiono ją z jej pokoju do tych niezamieszkałych apartamentów. Była wówczas pogrążona w śnie głębokim (naturalnym, czy też sztucznie wywołanym, tego nie umiała określić).

Podczas mojej wycieczki do Torquay i w nieobecności całej służby, z wyjątkiem Małgorzaty Porcher, (która jadła, spała lub była zajęta swoją robotą) zdołano przenieść niepostrzeżenie pannę Halcombe z jednej części domu do drugiej. Pani Rubelle (jak to odkryłam, sprzątając pokój) zaopatrzyła się w prowianty, na dni parę, w maszynkę do zagotowywania wody i we wszystko, co było potrzebnem dla pacjentki.

Nie chciała ona wcale odpowiadać na zadawane sobie przez pannę Halcombe pytania, lecz przez cały czas otaczała ją wielką troskliwością. Zawiniła w tem tylko, że dała się wplątać w ten spisek; zresztą, jako dozorczyni, wywiązała się ze swoich obowiązków bez zarzutu.

Nie mam konieczności (i rada jestem z tego) opisywać wrażenia, jakie sprawiła na pannie Halcombie wieść o wyjeździe lady Glyde, ani druga, smutniejsza daleko, która doszła nas wkrótce.

W obydwu razach przygotowałam ją bardzo ostrożnie do otrzymania bolesnego ciosu, kierując się w tem radami i wskazówkami doktora Dawson.

Straszne to były chwile; serce mi się kraje, gdy o nich myślę. Pociecha religijna, jaką wlewałam do serca panny Halcombe, przenikała do niego z trudnością, lecz mam nadzieję, że słowa moje znalazły w niem wreszcie oddźwięk. Opuściłam rekonwalescentkę, dopiero gdy wróciła zupełnie do zdrowia.

Wyjechałyśmy jednocześnie z tego nieszczęśliwego domu. Ten sam pociąg zawiózł nas do Londynu, gdzieśmy się rozstały. Panna Halcombe pojechała do Cumberlandu, do p. Fairlie, ja zaś pozostałam u krewnych, w Islington.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA.
po cencie od wyrazu.

REALNOŚĆ do sprzedania, naprzeciw parku, ulica Dwernickiego l. 9. Bliższa wiadomość: ulica Grodzickich l. 3, w fabryce p. Andreaszka. 205

Winogrona kuracyjne

w najszlachetniejszym gatunku, wyborne także jako winogrona stołowe, koszyk 4½ kilo 2 złr. rozsyła za zaliczką

E. Handl, w Wiedniu

1836 I. Naglergasse Nr. 16.

WINOGRONA
feslawskie kuracyjne
otrzymuje codziennie świeże i rozsyła takowe najstaranniej opakowane
HANDEL 1871
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, plac Marjacki l. 7.

Feslawskie Winogrona kuracyjne.

Najstarsza eksportowa firma feslawskich winogron kuracyjnych ma zaszczyt zawiadomić, że rozsyłka **prawdziwych feslawskich i badeńskich winogron kuracyjnych** już się rozpoczęła, a koszyk ważący 5 kilo wysyłam za poprzednim nadesłaniem przekazu pocztowego złr. 2·30. **J. Nöbauer,** Dom eksportowy **winogron feslawskich w Vöslau.** 1866

1183 **Ból zębów**

każdego i najgwałtowniejszego rodzaju usuwa trwale i natychmiast sławny LITON gdyby inny środek nie pomógł. Flakon 40 i 60 ct. We Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Stryju w aptece p. Drągowskiego.

!! Owoce !! 1874

		franko	złr.
Winogrona	5 kl.	1·60 do	2·50
Brzoskwinie	„	1·60 „	2·40
Gruszki	„	1·90 „	2·40
Jabłka	„	1·60 „	2·20
Pigwy	„	1·80 „	2·20
jakoteż tegoroczne			
Figi wiankowe	„	2·— „	2·20
Figi smyrneńskie	„	1·80	
Rożki świeże	„	1·50	
Kawa wyborna	„	9·50 „	11·—
Słonina solona	5 kilo		3·20
Słonina wędzona	„		3·70
Słonina paprykowana	„		3·70
Smalec świeży w puszkach blaszanych			3·70
Smalec świeży w paczce			3·50

Koniak węgierski i francuski, Jamaika Rum, Śliwowica, Herbaty świeże w cenach umiarkowanych. — Cenniki wysyłam franko.

TOMASZ GUROWICZ
Budapeszt VII. Kyraly utcza 31 sz.

Wdzięk i piękność kobiet

przez odpowiednie starania nie tylko można podnieść, lecz także zachować do późnego wieku.

Odznaczony złotym medalem w Paryżu w roku 1889

CRÊME GROLICH

odznacza się właśnie tymi przymiotami i należy go najgoręcej polecić wszystkim inteligentnym osobom do podniesienia płci i oczyszczania jej z plam wszelkich.

Crême Grolich'a dostanie w każdym lepszym handlu po ct. 60 za dozę. — Kupując, trzeba wyraźnie żądać **„oszczególnionego nagrodą Crêmu Grolicha"**, bywają bowiem bezwartościowe naśladownictwa.

We Lwowie: Z. Rucker, w Krakowie: W. Redyk, w Tarnopolu: F. Jamrógiewicz, w Rzeszowie J. Schaitter i Sp. 1705

Kwizdy płyn gośćcowy

Marka ochronna

odwielu lat **doświadczony środek domowy,** niemniej jako środek niezawodnie **wzmacniający** przed lub po 1341
wielkiem natężeniu, forsownych marszach i t. p.

Celem zapobieżenia zamianie należy wyraźnie żądać **przetworów Kwizdy** i zwracać uwagę na markę ochronną. Cena za flaszkę 1 zł.

Franciszek Jan Kwizda
apteka obw. w Korneuburgu pod Wiedniem, c. k. austr. i kr. rum. nadw. dostawca.

Prawdziwy płyn do nabycia we wszystkich aptekach austr.-węg.

N. Stingl'a Wiedeńskie 1883
PIECZYWKA

uznane jako **najwyborniejsze do herbaty, wina i lodów.** Złożone w suchem miejscu utrzymują się nieskończenie długo nic nie tracąc na dobroci i smaku, dlatego też należy je gorąco zalecić dla każdej rodziny. **Cierpiącym na żołądek** polecane przez lekarzy. Za nadesłaniem przekazem 40 ct. wysyłamy pudełeczko na próbę.

N. Stingl & Neffe Wien, II., Circusgasse 36

Pod gwarancją!
Nie ma nic lepszego
nad
francuską Masę
do zapuszczania miękkich i twardych podłóg
JEDYNY SKŁAD
Alojzy Hübner, Lwów
ul. Karola Ludwika 13

W Andrychowie p. A. Pukalski
p. Juliusz Schnitzer
„ Białej koło Bilska p. Fr. Schlec
p. Emil Kruppa
„ Bielsku p. Samuel Steffan
„ Bochni p. J. Michnik
pani F. Górska 1867
„ Chyrowie p. J. Strzelecki
„ Dembicy p. J. Bros
p. Stan. Serednicki
„ Jaśle p. Ignacy Kowalski
„ Jarosławiu pani M. Pospiech
p. K. Zabłotny
p. O. Strassberg
„ Kamionce Strum. p. J. Sklenka
„ Kałuszu p. Ksawery Ziszka
„ Kętach p. Karel Zakrzewski
„ Kolbuszowej pani F. Goldamer
„ Kołomyi u p. St. Romanowicza
„ Krakowie p. Fr. Lenert
p. Piotr Jadowski
p. Michał Karaś
p. J. Kosz
p. Nagel
p. Roman Drobner
p. Józef Sklarczyk
„ Krzeszowicach p. Jan Sanak
„ Leżajsku p. S. Pomeranz
„ Lisku p. R. Barański
„ Łańcucie p. I. Cetnarski
p. G. Bałuciński
„ Mielcu pani I. Fiutowska
„ Moderówce u p. Wł. Gorala
„ Nowym Sączu I. Kosterkiewicza wdowy następ.
„ Oświęcimie p. Stan. Dołkowski
„ Przemyślu pp. Ludkiewicz i Sp.
„ Radomyślu koło Dembicy p. W. Bartoszyński
„ Sanoku p. A. Dzuganowski
„ Samborze p. Bronisław Mański
p. Br. Żuławski
„ Sieniawie p. M. Engelberg
„ Stanisławowie p. W. Waldek
„ Tarnowie p. T. Scharf
p. A. Müldner i Sp.
p. S. Szajna
„ Tarnopolu p. T. Rozumiłowski
„ Ustrzykach pani W. Rutkowska
„ Wadowicach p. I. Pohl
p. A. Keiner
„ Złoczowie p. J. Kordecki
„ Żywcu p. Aleksander Waniek
„ Żółkwi p. Juliusz Olearczyk.

Losy Wystawy Wiedeńskiej po 1 złr. **Jeszcze tylko niewielki zapas!**

Ostatni miesiąc **Główna wygrana 50.000 złr. wartości.**

11 losów złr. 10
6 losów złr. 5.50

Losy po 1 złr. sprzedają we Lwowie: August Schellenberg, Sokal & Lilien, Jakób Stroh, M. Jonasz, Kitz & Stoff.

Sprzedaż dóbr

Majątek położony w zachodniej Galicji, obejmujący około 650 austr. morgów, odległy o kwandrans drogi od stacji kolei, w pobliżu większego miasta, z urodzajnemi polami i stawami, ze starym, zaszanowanym lasem, z opłacającym się rozwiniętym przemysłem gospodarczym, z inwentarzem i wszelkiemi ruchomościami do sprzedania za cenę złr. 170.000. Oferty adresować: **„U. 4320" Rudolf Mosse, Wien I., Seilerstätte 2.** 8781

Papier klosetowy 15 ct.

500 **Schottwiener Papierfabrik** Wien, VII., Kaiserstrasse 76. 1789

Premiowane na wystawach światowych Londyn 1862. Paryż 1867. Wiedeń 1873. Paryż 1878.

FORTEPIANY

NA RATY
we WIEDNIU I NA PROWINCJI
KONCERTOWE, SALONOWE i KRÓTKIE
także pianina z fabryki znanej firmy eksportowej Gottfr. Crumer, Wilh. Mayer we Wiedniu od złr. 380, 400, 450, 500, 550, 600 do 650 zł. Fortepiany innych firm od zł. 280 do 350. PIANINO od 350 do 600 zł
Clavier-Handlung und Leih Anstalt
A. Thierfelder, Wiedeń VII. Burggasse 71.

1544

C. k. uprz. 1807d
Fabryka maszyn i wyrobów metalowych
S. Kelsen, Wien,
I. Elisabethstrasse Nr. 13.
Armatury
do prowadzenia gazu, wody i pary.
Urządzenia klozetów, pisoarów i kąpielowe.
Kute i lane rury.
Pompy do budowli i do petroleum,
oraz wszystkie artykuły techniczne.

Cenniki gratis i franco.

Zupełna wysprzedaż

Barchan do prania	metr ct.	22
Indyjska flanela	„ „	35
Materjały na ubrania + 60 cm. szer.		19
Materjały na ubrania podwójnie szer.		28
Jesienne Loden podwójnie szer.		38
Materjały modne	„	42
Himalaya, system Jägera szer. 110 sz.		60
Nowości i materje wełn. podw. szer.		75
Kamgarn czarny	metr. ct.	75
Chodniki	„ „	18
Portjera jutowa do okna sztuka	złr.	1·20
Jutowe nakrycia na 2 łóżka i 1 stół		2·50
Firanki kozonkowe białe podw.	złr.	1·20
Dtto białe lub kremowe, najlepsze		2·50
Bonrett Garnitur	złr.	6·50
8/4 Chustka Velour sztuka	„	1·60
10/4 Alpaka Himalaja chustka	„	4·—
14/4 Patent. dywan brukselski	„	5·75
Cachanez czysto jedwabne	ct.	18

Najnowsze, najmodniejsze niemieckie i francuskie materjały wełniane i modne do prania w największym wyborze.

Wielki wybór materjałów na ubrania i resztek perkalikowych.

Fürth & Gorge,
Wien, I., Maro Aurelstrasse 3, I., Salvatorgasse 2.

Wzory gratis i france. Rozsyłka za zaliczką. Przedmioty nie podobające się wymieniamy bez trudności. 1869

Wspólnika z kapitałem

poszukuje człowiek fachowy do przedsiębiorstwa fabrycznego. Oferty z podaniem adresu w celu osobistego porozumienia się, proszę złożyć do Administracji Gazety pod adresem „Technik". 1863

Codzienny targ mięsny w Wiedniu
III., Grossmarkthalle. 1889
Arnold Bauer
mianowany rozporządzeniem Magistratu stołecznego miasta Wiednia
zaprzysięgłym faktorem
poleca się do sprzedaży **mięsa wołowego, cielęcinę, baraniny i wieprzowiny,** niemniej bitych **cieląt, wieprzków i dziczyzny** wszelkiego rodzaju, zapewniając najlepsze ceny i akuratne wypełnianie poleceń. Posyłki kolejowe przyjmuje bez opłaty frachtu.

1876

Aviso.

Die k. und k. Intendanz des 11. Corps in Lemberg hat die Beschaffung von Roggen und Hafer für die Verpflegs Magazine in Lemberg, Tarnopol, Czernowitz und Stanislau ausgeschrieben.

Die näheren Bedingungen sind aus dem vollinhaftlichen Aviso, welches im Nr. 216 vom 18. September l. J. unseres Blattes verlautbart wurde, zu ersehen.

HANDEL
sukna i towarów wełnianych
pod firmą
JAN WALLACH I SYN
Lwów, Rynek l. 33
rok założenia 1841
poleca Szanownej Publiczności
świeże materje wełniane
na sezon jesienno-zimowy
których próbki są zawsze przygotowane.

Adres telegraficzny: „Endhorn" Wien
End i Horn
Wystawa wiedeńska 1888: Srebrny medal zasługi.
fabryka wyrobów ślusarskich i konstrukcyj żelaznych
Wiedeń III., Apostelgasse 32 1835

dostarczają wyroby wszelkiego rodzaju konstrukcyj żelaznych do budowli, jak: konstrukcje wiązania dachów, świetlniki, schody, werandy, żelazne schody wijące, poręcze, balkony, kraty dachowe, kraty do okien i drzwi, wszelkiego rodzaju okucia do drzwi i okien podług rysunku i w każdym stylu, żelazne okna dla fabryk, szop i stajen, bramy posuwające się po szynach, patentowane żaluzje stalowe najnowszej konstrukcji z przyrządem zwijającym takowe, plachy mechaniczne, kapy kominowe, kuchnie angielskie rozmaite co do wielkości i wykonania, kraty grobowe, latarnie i krzyże — nitowane i walcowane dźwigary (Traverse) w każdym profilu, szyny kolejowe do budowli, lane słupy żelazne, rury do wychodków, poręcze do schodów i t. p.

Dla pp. ślusarzy wykonują projekta i kosztorysy i podejmują się robót pod korzystnymi warunkami.

Korespondencja w języku polskim, niemieckim, francuskim i rumuńskim.

CARL KUHN & Co.
w Wiedniu
ma zaszczyt polecić swoje wyroby w zakresie
piór stalowych i oprawek (rączek) do piór.
Znana znakomita jakość, olbrzymi wybór do wszystkich celów i za każdą cenę, ciągłe rozszerzanie nowemi gatunkami.
Dostanie we wszystkich magazynach przyborów do pisania. 1726

Schronisko rodzinne
Zakład lekarsko-pedagogiczny dla umysłowo nierozwiniętych dzieci
w Tullnie (mila od Wiednia).
Kierownik lekarski: *Med. Dr. Vigili von Kreutzinfeld.*
Kierownik pedagogiczny: *Filoz. Dr. S. Krenberger.*
Objaśnienia na żądanie darmo. 1886

Puritas

Marke für Fettschwund — Unfehlbarkeit garantirt!

Płyn odmładzający włosy. 1752
OTTON FRANZ
Wiedeń VII., Mariahilferstrasse 38.

przywraca pierwotny kolor posiwiałym włosom. **„PURITAS"** nie jest żadną farbą tylko płyn w rodzaju mleka, posiadający własność odmładzania włosów i nadawania im koloru, jaki posiadały dawniej. Włosy rude zmieniają się na ciemno blond lub brunatne.

Flaszka „PURITAS" kosztuje złr. 2.

Składy we LWOWIE: w apt. Zygmunta Ruckera, Piotra Mikolascha; w KRAKOWIE: Konst. Wiśniewski, apt. pod św. Florjanem, F. Stockmar apt.

Wiedeń, „Hotel Métropole."

Ringstrasse, Franz-Josefs-Qual. **Wielki hotel**
300 pokojów i salonów (od 1 złr. wyżej) **WINDA OSOB**
opatrzona w dzienniki wszystkich krajów (także i „Gazetę Narodową") i biuro telegraficzne w hotelu. Stacja tramwaju przy dou przy dworcach kolejowych. 1644 **L.**

JAN IHNATOWICZ
poleca
niezawodne i wypróbowane środki do wywabiania wszelkich plam.

	ct.
AMANDINA usuwa plamy powstałe z soków cukrowych, białka, lodów itp., flakon	25
APSEINA wyciąga plamy tłuste z materyj jedwabnych kolorowych	25
ACETINA niszczy plamy alkaliczne i moczowe, flakonik	25
BENZOLINA wywabia plamy tłuste i potowe, maziowe i pokostowe, flakonik mały 20 ct. cały	30
BRAZYLINA prane w brazylinie materje czarne wypłowiałe i poplamione odzyskują pierwotny kolor, połysk i sztywność pakiet	08
ETILINA usuwa plamy powstałe z podłóg, z farb anilinowych, trawy, lakierów i smoły flakon	25
JAVELINA wywabia z bielizny plamy powstałe z piwa, wina czerwonego, owoców, konfitur, flakon	20
KWASEK w lasoczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka	05
KORZEŃ mydlany do prania materyj jedwabnych otłuszczonych i zbrudzonych pakiecik po 2 ct. i	04
MYDEŁKO żółciowe do wywabiania plam zastarzałych z materyj bawełnianych, wełnianych i jedwabnych kawałek	25
ODALINA usuwa plamy powstałe z kurzu, potu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni, wilgoci, śmietanki, rosołu i t. p., flakon	35
OKSALINA wywabia plamy atramentowe, rdzawe i krwawe, z papieru i bielizny, flaszka	25
QUILAJA materje wełniane i jedwabne, prane w odwarze Quilai tracą plamy i odzyskują świeżość, przytem kolor materji nie traci, pakiet	06
WYSKOK terpentynowy usuwa plamy pokostowe, olejne i żywiczne, flakon	25
ZIEMIANEK oczyszcza materje białe wełniane z brudu i kurzu	20

Nabyć można we Lwowie w sklepach własnych ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka Róg Wałowej l. 35, — W Krakowie Sukiennice l. 20. — W Czerniowcach Rynek l. 2. 31

SKŁAD FABRYCZNY PAPIERU
Antoniego Gawłowskiego
ulica Batorego l. 14
poleca
Szan. urzędom i Wielebnemu Duchowieństwu papier różnego gatunku, tak w ryzach jakoteż na *detail.*
Envelopki, kasetki, notatki, mydła i perfumy
z pierwszorzędnych fabryk
po cenie najtańszej
oraz różne
przybory do pisania i rysowania.
Przyjmuje zamówienia na bilety wizytowe drukowane i litografowane. Karton na bilety w wielkim wyborze.
Ramy i paspartu na obrazy, premie, fotografie itp.
TUTKI CYGARETOWE
z własnej fabryki, uznane przez dotychczasowych Szanown. odbiorców za najlepsze w cenie od złr. 1·20 za 1000 sztuk.
Fabryka Tutek, plac Marjacki l. 8.

Wielka licytacja koni.

W dniach 28., 29. i 30. Września 1890 odbędzie się na placu Misjonarskim we Lwowie sprzedaż licytacyjna około 350 wybrakowanych wierzchowych i pociągowych koni wojskowych.

Początek każdym razem o godzinie 9. rano.

1812 *C. i k. Dywizja trenów Nr. 11.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)